Paweł Hulka-Laskowski — o Adolfie Dygasińskim

Cena 30 gr.

Rok 1 — 16 grudnia 1938

Nr. 25

ORKA na ugorze

TYGODNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

Nasz obowiązek

Obecne wybory samorządowe mają wymowę szczególną. Od ich wyniku zależeć będzie wiele — bardzo wiele.

One zadecydują o tym czy Polska wejdzie na drogę PRAWORZĄDNEJ DEMOKRACJI — czy w myśl wskazań obowiązującej konstytucji Państwo Polskie, będące wspólnem dobrem WSZYSTKICH obywateli, dążyć będzie drogą SPRAWIEDLIWEJ SIŁY — czy też przekreśliwszy testament Józefa Piłsudskiego pocznie w myśl obcych teutońskich wzorów kształtować nowe życie.

Polska zasłużyła sobie ongiś na szczytne miano Ojczyzny Wolności.

Kultura nasza, cała wielowiekowa tradycja wskazuje linie rozwojowe naszego ducha narodowego — i naszej państwowej myśli.

Nie znajdziemy tam rasowej nienawiści i ubóstwienia przemocy depczącej prawo i nie liczącej się z niczym prócz fizycznej siły.

Józef Piłsudski kiedyś powiedział:

„Polacy mają w sobie instynkt wolności, ten instynkt ma wartość i ja tą wartość cenię.

W Polsce nie można rządzić terrorem.

To nie pójdzie.

Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć.

Tego nie potrafiłby nikt inny".

W tych zdaniach przebija olbrzymia duma z własnego narodu — z jego wolnej duszy.

* * *

Czasy obecne — to wielka próba charakterów — to historyczny egzamin, który pokolenie nasze zdać musi — jeśli Polska ma ostać się wśród dziejowych przemian sobie wierną. Nie wolno nam ulec siłom niszczącym w nas to, co najpiękniejsze i najczystsze. Nie wolno budować społecznego życia na barbarzyńskiej nienawiści — i odrzucać jako słabość jedyną istotną moc: miłość człowieka — u człowieka.

* * *

Demokracja polska idąc do wyborów samorządowych walczy nie tylko o gospodarkę wsi i miast polskich — nie tylko o zdobycie wpływu na bieg życia politycznego, walczy też o moralny poziom naszego życia, czystość naszej kultury, o Wolnego Człowieka w Polsce.

* * *

Spełniając swój obowiązek obywatelski w stosunku do Państwa Polskiego głosujemy wszyscy — dnia 18 grudnia — na listy połączonej Demokracji opatrzone cyfrą 2.

18 - XII

Stoimy wobec doniosłej daty — wyborów samorządowych w Warszawie i w Łodzi.

W dniu 18 grudnia 1938 roku mieszkańcy dwuch największych miast polskich poślą na ratusz własnych przedstawicieli. Gestia spraw miejskich oddana zostanie przedstawicielom samorządu miejskiego, zakończone zostaną okresy rządów komisarycznych w magistratach Łodzi i Warszawy.

Powrócimy w dalszym ciągu niniejszego artykułu do oceny znaczenia samorządu w życiu miasta i Państwa oraz znaczenia obowiązującej obecnie ustawy samorządowej w życiu samorządu.

Chcemy jednakże już na wstępie podkreślić, że obecne wybory samorządowe posiadają niezwykle doniosłe znaczenie polityczne. Powiemy nawet, że doceniając w zupełności znaczenie przejęcia gestii spraw miejskich przez swobodnie wybranych przedstawicieli ludności tych miast, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że to przede wszystkim sprawy polityki państwowej znajdują się na wokandzie w dniu wyborów samorządowych.

* * *

Ordynacja wyborcza do Izb Ustawodawczych pozbawiła ogół ludności polskiej należnego jej wpływu na skład osobowy i oblicze polityczne tych Izb. To jest już tak niewątpliwe, że tego nie warto nawet wyjaśniać.

Złudzenie p. Walerego Sławka, że Izby skompilowane z różnych kartek notesu jego sekretarzy, spełnią rolę parlamentu polskiego, rozwiało się w sposób dla p. Sławka bardzo bolesny. Parlament, nie mający żadnego oparcia w masach nie zdołał (bo nie mógł) osiągnąć należytego autorytetu, nie mógł dostroić swej działalności do przełomowych chwil, przez świat, Europę i Polskę przeżywanych.

I to jest faktem tak bezspornym, że nie potrzebujemy tego szerzej komentować.

Wybrane zostały nowe Izby Ustawodawcze pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej, pod hasłem dopuszczenia szerokich mas ludności do urn wyborczych, a i c h r z e c z y w i s t y c h p r z e d s t a w i c i e l i do obu Izb Parlamentu polskiego. Mimo wyraźnych zaleceń Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, mimo wyraźnego stwierdzenia przez Głowę Państwa, że sejm „à la ordynacja 1935 roku" nie odpowiada potrzebom i dążeniom społeczeństwa, nie wydaje się, by Obóz Zjednoczenia Narodowego, który jest w tej chwili absolutnym dysponentem Parlamentu polskiego, chciał szybko z tej wygodnej pozycji rezygnować. Opierając się na statystyce oficjalnej, że frekwencja wyborcza wynosiła w obecnych wyborach ponad 60% uprawnionych do głosowania (nie podano jedynie odsetku głosów nieważnych, który wg. zapewnień prasy niezależnej był bardzo znaczny), zaczyna się rozpowszechniać opinię, że Izby obecne reprezentują niewątpliwą większość społeczeństwa polskiego.

* * *

Znaczenie wyborów samorządowych jest tym większe, im mniejsze jest w tej chwili znaczenie wyborów parlamentarnych.

Wyborcy, którzy tłumnie stawią się 18 grudnia w lokalach Komisyj Wyborczych do rad miejskich, udowodnią, jaki jest i s t o t n y o d s e t e k obywateli, którzy pragną wpływać czynnie na losy Państwa. Wyborcy, którzy w dniu 18 grudnia poślą do rad miejskich przedstawicieli rozmaitych partyj i kierunków politycznych, udowodnią, jakie jest i s t o t n i e n a s t a w i e n i e s i ł społecznych i politycznych w dwuch najważniejszych ośrodkach miejskich. Wybory do rad gminnych które są rozpisane na najbliższe miesiące, udowodnią, jakie jest nastawienie polityczne ludności wiejskiej.

Wyniki wyborów samorządowych będą więc tak bardzo potrzebnym barometrem, który wiernie odda nastroje mas ludowych Polski (o ile rzeczywiście jakaś wprawna ręka nie zatrzyma wskazówki w miejscu lub nie skieruje jej w określonym kierunku).

* * *

Nie zapatrujemy się tak optymistycznie, jak (być może nieporozumienie tkwi w kwestii stylu) jeden z naszych kolegów, gdy w poprzednim numerze naszego pisma wyraził się, że „wybory do samorządu — to pierwszy etap konsekwentnie realizowanego marszu ku demokratyzacji życia w Polsce".

Sądziliśmy raczej, że jest odwrotnie. Powrót do demokracji nie jest — niestety — realizowany konsekwentnie. Natomiast jest konsekwetnie realizowany marsz w inną zgoła stronę.

Ideologiczne wyznanie wiary byłych legionistów, nawróconych na totalizm, ordynacja wyborcza, ostatnie dekrety, brak amnestii w XX rocznicę Niepodległości i wiele, bardzo wiele faktów i wypowiedzi — wskazują wyraźnie w jakim kierunku „zwarte szeregi" podążają.

Ale nie należy zapominać, że g o s p o d a r z e m w Polsce jest p o l s k i l u d p r a c u j ą c y, że zatem owa cała zabawa „w totalniak", to rachunek bez gospodarza.

Lud polski nie mógł się wypowiedzieć w wyborach do parlamentu, tak jak nie może tego zrobić w prasie, w radiu lub na zgromadzeniach publicznych — bez oficjalnego retuszu.

I dlatego wybory samorządowe mogą spełnić w życiu Rzeczypospolitej rolę doniosłą. Stać się mogą sygnałem ostrzegawczym dla jednych, a zachętą, bodźcem moralnym i faktycznym dla innych.

* * *

Jakkolwiek wielki powinien być udział samorządu w życiu Państwa, to jednak rola jego w Polsce została niezmiernie ograniczona. Szereg zmian ustawodawczych, przeprowadzonych w okresie reżimu, pozbawiło samorząd wielu istotnych jego prerogatyw. Przeniesiono je częściowo na władze administracji rządowej, częściowo zaś na przewodniczącego gminy (Führerprinzip), którego stosunek z ciałem kolegialnym jest dość luźny i nieobowiązujący (oczywiście dla niego).

Ustawa samorządowa, uchwalona przez poprzednie Izby wprowadziła dalsze zmiany.

Zmniejszała znaczenie rady miejskiej lub gminnej wobec przewodniczącego; zmniejszyła zakres kompetencji i możliwości ciała kolegialnego oraz utrudniła i skomplikowała system wyborów. Jak podaje „Kurier Warszawski", wg. nowej ordynacji wyborczej do samorządu może się zdarzyć, że lista, posiadająca najmniej głosów, dostanie najwięcej mandatów i odwrotnie.

* * *

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń — jedno jest niewątpliwe. Niewątpliwie jest wymowa polityczna wyborów samorządowych.

I dlatego wszyscy winni wziąć czynny udział w akcji wyborczej do samorządu, a jeżeli im wiek pozwala — winni 18 grudnia złożyć głos.

Im bowiem mocniejsza będzie wymowa wyborów samorządowych, im bardziej jednoznaczny ich wynik — tym łatwiej będzie doprowadzić do normalizacji stosunków politycznych w Polsce.

Od tempa tej normalizacji zależeć może w znacznej mierze przyszłość Państwa.

Idąc do urny, idź - w imię największej racji

Stolica Polski musi być - stolicą Demokracji

„P.p. Bandyci mogą działać bezkarnie"

Tej treści napis winien być umieszczony na wyższych uczelniach w Polsce, terenie corocznych bandyckich ekscesów młodzieży narodowej. Umieszczenie jego usprawiedliwiłoby niezrozumiały i niczem nieumotywowany fakt wyjęcia pewnego terenu z pod działalności władz bezpieczeństwa i zapewnienia całkowitej bezkarności popełnianym na nim zbrodniom. Corocznie, od „dnia Wacławskiego", ślepo na hitleryzmie się wzorujący nocjonalizm polski zaczyna działać. Najbrutalniejsze metody gwałtu, akty, wołające o pomstę Kodeksu Karnego i pod jego artykuły odrazu dające się zakwalifikować, oto realizacja godna ideologii. Dziesiątki rannych i pokaleczonych Żydówek i Żydów, z roku na rok wzrastająca liczba zabitych.... i ani jednego wyroku skazującego. Wyższe uczelnie, ten ropiejący wrzód na życiu codziennym kraju, niemal stale widowisko odrazę budzących zajść, korzystają ze średniowiecznych przywilejów eksterytorialności. Na spokojnej, kulturalnej ulicy, jaką jest Krakowskie - Przedmieście, spaceruje zawsze wielka ilość policjantów, żeby od razu zapobiedz ewentualnym zajściom. Przechodzą oni tam i z powrotem przed bramą Nr. 26-28, i na dziedzińcu tej posesji widzą obywatela polskiego, bitego bestialsko przez rozwydrzonych korporantów. Widzą to... i spacerują dalej, bo nie wolno im jest spełnić swego obowiązku, bo to jest „tabu", zazdrośnie i zgodnie bronione zarówno przez studentów, jak i profesorów.

Nie tylko miejscem działania kryminalistów stały się wyższe uczelnie polskie. Są one również twierdzą nielegalnej roboty politycznej, centralą oenerowskich bojówek. Tam jest prowadzona wytężona agitacja, tam odbywają się narady sztabów, tam młody narybek przechodzi swój chrzest bojowy, bijąc koleżanki - Żydówki lub starszych profesorów o innych niż „bojowcy" poglądach.

I tak dzieje się nieledwie od zarania Niepodległego Państwa Polskiego. Z wyszkolonych w autonomicznej Alma Mater akademickiej szeregów wyszli ci, którzy doprowadzili do zamordowania Prezydenta Narutowicza; ci, którzy w maju 1926 roku strzelali z okien do żołnierzy Marszałka; ci, którzy po śmierci największego w dziejach Polaka, ośmielali się rozrzucać ohydnej treści ulotki; ci, którzy teraz wpatrzeni w przykład barbarzyńskich Niemiec, chcieliby metody hitlerowskie wprowadzić i u nas.

Każdy bezkarny gwałt na wyższej uczelni, każde jej zamknięcie to podrywanie autorytetu Państwa Polskiego. Więc w Państwie Polskim jest legalny, nawet otaczany opieką, ośrodek podważający zaufanie do państwa, rozsiewający w nim anarchistyczny ferment.

Opinia publiczna pyta już dawno: DLACZEGO STUDENT - RZEZIMIESZEK MA BYĆ LEPIEJ TRAKTOWANY OD RZEZIMIESZKA — NIESTUDENTA?

To jest bolesne pytanie dla tych p.p. studentów, którzy mają jakoby być kadrami inteligencji polskiej.—Pytanie bolesne i dla p.p. profesorów, że powołani dopuścili do aktualnego stanu.

Dlatego mając na względzie z jednej strony wieczne, ogólno ludzkie ideały, a z drugiej najżywotniejsze interesy i autorytet Państwa Polskiego, domagamy się całkowitego zniesienia autonomii uniwersytetów, wprowadzenia na teren uniwersytetów skonsygnowanych oddziałów policji, któraby — okazuje się — wreszcie mogła zapewnić wolność i spokój nauki i nauczania, któraby wzmocniła autorytet Polski, na terenie zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

(—) TERMOS.

Kongres tańczy...

Daliśmy obok dość wyczerpujące sprawozdanie z Kongresu połączeniowego „Legionu Młodzieży Polskiej", który odbył się 8 grudnia w Warszawie.

Chcielibyśmy w tym miejscu wypowiedzieć nasze zdanie o nowej organizacji i o roli jej w życiu politycznym młodzieży polskiej.

Nie będziemy w tej chwili podejmować polemiki z poszczególnymi buńczucznymi wypowiedziami, jakie z trybuny kongresowej padły. Rozumiemy: huczne owacje i brak jakiejkolwiek krytyki wpływa dość wyraźnie na skąpnąd niegłupich ludzi...

Nie będziemy się starali udowodnić, że jedynie uczciwą ewolucją piłsudczyków była droga, która poprowadziła Mieczysława Michałowicza i innych do ugrupowań szczerze demokratycznych, a Zbigniewa Zapasiewicza, twórcę i I Komendanta Głównego Legionu Młodych i innych jego przyjaciół ideowych i organizacyjnych do Polskiej Partii Socjalistycznej, lub do ugrupowań demokratycznych.

Wierzył w to doniedawna również Józef Mrozowicki, który z zawrotną szybkością odbył drogę z powrotem i w górę...

Pragniemy jedynie wypowiedzieć nasze zdanie o roli tej nowej organizacji, pragniemy wyraźnie podkreślić jej — zdaniem naszym szkodliwe i niebezpieczne jej konsekwencje poza-ideowe.

Jesteśmy, być może, bardziej niż ktokolwiek do tego powołani, gdyż prawie wszyscy przeszliśmy przez Legion Młodych lub Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Straż Przednią lub ich przybudówki i odgałęzienia.

Wszyscy wierzyliśmy w wiele z tych haseł, które z wytrwałością godną lepszej sprawy, wygłaszał z trybuny Józef Mrozowicki, p. Edmund Grudziński, p. Szłapczyński i inni.

Możemy się tego wstydzić lub nie, mamy jednak wiele na nasze usprawiedliwienie. Wystarczy „choćby" fakt, że w roku 1935 zmarł Józef Piłsudski i że od tego czasu dużo się zmieniło.

Wróćmy jednak do Legionu Młodzieży Polskiej.

Nie przeceniamy jego roli ani znaczenia.

Grupka ludzi, choćby zdolna i wpływowa, nie może niczego poważnego dokazać o ile nie posiada zaplecza społecznego. A tym nowa organizacja (jak i stare, z których „nowa" została zlepiona) nie może się pochwalić.

Sądzimy — i potwierdzają to osobiste znajomości — że wielu jest w „L.M.P." ludzi uczciwych, których zwiodła frazeologia radykalna. Obawiamy się, że znajdzie się ich jeszcze trochę, a szkoda każdego młodego charakteru. Twierdzimy zatem, że „L.M.P." odgrywać może wobec Demokracji taką samą rolę, jaką z daleko większym powodzeniem spełniały kiedyś Legion Młodych, Z. P. M. D., Straż Przednia i t. p.

Przestrzegamy przed tym tych uczciwych i szczerych demokratów, którzy — znajdują się jeszcze w szeregach tej organizacji lub mogliby ku tej organizacji grawitować.

* * *

A teraz jeszcze jedno.

Nie zdaje się w tej chwili ulegać wątpliwości (nie jest to zresztą dementowane), że „Legion Młodzieży Polskiej" pozostawać będzie w dyspozycji politycznej tak zwanych „naprawiaczy".

Odkładamy do innej sposobności szczegółowe omówienie tego osobliwego ugrupowania „lewicowo" - totalistycznego; dla usunięcia jednakże wszelkich nieporozumień i wątpliwości (rozsiewanych przez „życzliwych" mentorów naszego pisma) pragniemy zaznaczyć, że trudno uważać tzw. „naprawę" za ugrupowanie demokratyczne, lub do demokracji zbliżone.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Korzystając z uprzejmości organizatorów liczna wycieczka naszych sprawozdawców politycznych przypatrywała i przysłuchiwała się uroczystemu Kongresowi Połączeniowemu Legionu Młodych, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Kadry Młodych, poniektórych b. wychowanków Straży Przedniej i innych „niezorganizowanych - piłsudczyków".

Sala Towarzystwa Higienicznego wypełniła się prawie w komplecie uczestnikami kongresu i zaproszonymi gośćmi, którzy reprezentowali trzy czwarte publiczności. Dziwiła powszechnie obecność na sali wielce czcigodnego i zasłużonego demokraty prezesa Stanisława Bukowieckiego. Nie dziwiła natomiast obecność jednego z czołowych działaczy O. Z. N. sen. T. Katelbacha, który na domiar złego otworzył kongres.

Dwuch było przewodniczących, którzy na zmianę wstawali i siadali. Badając sprawę ze stoperem uważamy, że LM został przez Z.P.M.D. w przemówieniach przewodniczących pobity o 10 minut; odbił to sobie sztandarami, gdzie stosunek był 6 do 1, i owacją dla wodzów.

Józef Mrozowicki Komendant Legionu Młodych przemawiał z werwą, łezką, uczuciem i Krzyżem Zasługi na piersiach. Nie mówił dużo, nie mówił mądrze, ale mówił ładnie; a to już wiele.

Po nim przemawiał p. Szłapczyński, o którym do ostatniej chwili nie było wiadome że jest prezesem Z. P. M. D. P. Szłapczyński w swej długiej filipice podkreślał uporczywie radykalnie-społeczne akcenty ideologii nowej organizacji, jakgdyby sądził, że w to jeszcze ktokolwiek uwierzy.

Niedługo po tym wybuchła bomba. Sen. Katelbach w swym długim przemówieniu podciągnął wzwyż konsolidację „młodych piłsudczyków" w ramach „L. M. P." do prób konsolidacyjnych starszego pokolenia w aż nadto dobrze znanych ramach. Bezpośredniość wypowiedzi sen. Katelbacha wywołała konsternację na sali.

Przedstawiciel senioratu „L. M." p. Edmund Grudziński jakgdyby polemizując ze słowami p. Katelbacha, przeciwstawił „naturalną" konsolidację „młodych piłsudczyków" „mechanicznym usiłowaniom konsolidacyjnym w innych ośrodkach". Padły nawet gorzkie słowa o komersach.

P. Grudziński niezwykle trafnie określił ideologię „L. M.", który zawsze „*starał się niewątpliwie stać na stanowisku dość skrajnie radykalnym*".

Sądząc z dynamiki przemówień działaczy b. L. M., nawiązujących do świetnych tradycji masowego ruchu „młodolegionowego", należałoby przypuścić, iż niedobitkom z Z. P. M. D. przypadnie w udziale smutna rola zakładników.

Dysonanse w przemówieniach świadczą, że zsynchronizowanie się kapeli będzie wymagało dłuższego czasu, a nawet może zmiany instrumentów, a i — daj Boże — istotnych kapelmistrzów.

Pogrzeb Prezydenta Narutowicza

Dnia 16 grudnia upływa szesnasta rocznica zabójstwa Prezydenta Narutowicza. Zabójstwa dokonanego przez tych, co dziś jeszcze z nieporównaną bezczelnością ośmielają się domagać oddania im władzy w Polsce. Tę bolesną rocznicę czcimy ze swej strony pięknym wierszem Tuwima, wyrażając jednocześnie życzenie, by pamięć o tej haniebnej zbrodni nigdy nie została w narodzie polskim zapomniana i przebaczona.

Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni.
Z Bogiem byli w sojuszu a z mordercą w pakcie,
Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni,
Chodźcie, głupcy do okien — i patrzcie, i patrzcie:

Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy,
Alejami, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem,
Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy:
Drugi raz Pan Prezydent jest dzisiaj na mieście.

Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem,
Jedzie Prezydent Martwy, a wielki stokrotnie,
Nie odwracajcie oczu! Stać i patrzeć, zbiry!
Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tym oknie!

Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta,
Jak jego pierś kulami, niech widzi stolica
Twarze wasze, zbrodniarze, — i niech was przywita
Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica.

JULIAN TUWIM.

ERRATA.

Do artykułu p. Leonarda Sobierajskiego „Kilka uwag o Kadenie" („Orka na Ugorze" Nr. 23) wkradł się błąd, który prostujemy:

zamiast: „Mówi się dużo o **romantyźmie**, który tkwi głęboko w jego literackich kształtowaniu";

winno być: „Mówi się dużo o **somatyźmie**".

Lista Zjednoczonej Demokracji - Nr 2

Audiatur et altera pars...

„Strzeżcie się, nie okazujcie pogardy temu ludowi, który wszystko tworzy, temu ludowi, który aby być przerażającym, musiałby jedynie pozostać w bezruchu." (Mirabeau).

Usłużna prasa i PAT. nie szczędziły wiadomości z Francji. Miały one jedną wadę — wszystkie pochodziły z francuskich źródeł oficjalnych. My ze swej strony pozwolimy sobie uzupełnić obraz. Udzielimy głosu drugiej stronie zainteresowanej — związkom robotniczym i politycznym ich przywódcom.

Wierzymy, że ustalając prawdę obiektywną, a w każdym razie starając się dorzucić nieco elementów do jej poznania — przysłużmy się naszej Sprawie. Dla nas demokracja — to Prawda. Ani mniej, ani więcej.

OCENA LEONA BLUMA.

„Przemawiam stąd zawsze z poszanowaniem prawdy. Szanować prawdę, to szanować lud, do którego się przemawia.

Powiedziałbym więc, że dzień wczorajszy nie był zwycięstwem dla organizacji zawodowej. Wstrzymanie pracy było zupełne w wielkich ośrodkach przemysłowych, w wielkich, gęsto zaludnionych miastach, w wielkich związkach robotniczych. Ażeby osiągnąć prawdziwy sukces, ruch tego rodzaju zrobić musi na opinii publicznej wrażenie, że — na rozkaz Centrali Związkowej i w krótkim przeciągu czasu przez nią określonym — działalność narodowa ulega zawieszeniu. Tego zasadniczego rezultatu nie osiągnięto.

Nie jest to zwycięstwo dla klasy robotniczej. Ale czyż jest to zwycięstwo dla rządu?

Rząd jest radykalny. Jego szef jest prezesem Partii Radykalnej. Czyż byłoby to dlań zwycięstwem, że masy powstały przeciw dekretom, że organizacje robotnicze doprowadzone zostały przez jego rozmyślne prowokacje do oporu, że odrzucił wszystkie usiłowania pośredniczenia, że „zmusił do poszanowania prawa republikańskiego" dzięki gwałceniu lub nadużywaniu prawa? Czyż byłoby to zwycięstwem dla radykalnego rządu, kierowanego przez prezesa Partii Radykalnej, że wykopał przepaść między sobą, a masami robotniczymi, że przewrócił orientację polityczną, wytyczoną przez kraj, że odebrał sobie samemu każdą większość prócz tej, której czynnikiem podstawowym będą siły reakcji społecznej, dotąd rozbite i przerażone?

Czyż jest to zwycięstwo dla Republiki? Żaden szczery republikanin nie będzie tak twierdził. Republika znajduje się w niebezpieczeństwie zawsze wtedy, gdy duch nieufności, niechęci, złości rzucony jest w masy robotnicze, zawsze wtedy, gdy ich organizacje są osłabione lub w niezgodzie, zawsze wtedy, gdy zrywa się kontakt między nimi i demokratycznymi elementami mieszczaństwa i klas średnich. Historia przypomnieć to może tym, co zapominają.

Czyż jest to zwycięstwo dla wolnych instytucji, dla reżimu parlamentarnego?.. Wstydziłbym się nad tym się rozwodzić: wrogowie wolności zajmą się tym dostatecznie".

Tyle Leon Blum, ostrożny w słowie i czynie przywódca robotniczy.

Idziemy dalej.

KOMUNIKAT C. G. T.

„Ruch strajku generalnego rozwinął się bez żadnych incydentów, które można by zarzucić robotnikom. Przerażające środki zastraszenia, przedsięwzięte przez (rekwizycje, interwencja władz wojskowych, masowe użycie wojska, użycie sił policyjnych, presja i brutalne akty gwałtu) niewątpliwie wywarły wpływ na ten ruch; organizacja robotnicza chciała aby odbył on się w spokoju i porządku, i zakazała formalnie jakichkolwiek zajść w związku z nim.

Mimo tego użycia siły, hasło strajku zostało bardzo obszernie podjęte w przemyśle prywatnym, zarówno w Paryżu, jak i na prowincji. W służbach publicznych miało miejsce poważne przerwanie pracy, w wielu ośrodkach.

Zupełne wśród górników, marynarzy i robotników portowych przerwanie pracy — w głównych ośrodkach przemysłów: metalowego, włókienniczego, skórzanego i chemicznego przez 75 do 95 procent robotników.

W działach, pracujących dla Państwa w tytoniu itd. strajk — mimo wywieranej presji — odbył się w wielu miastach z wielkim poczuciem dyscypliny."

A jakie są nastroje tych, którzy nie strajkowali. Czyż zmienili nagle poglądy, zdradzili organizację zawodową, zapałali miłością do p. Daladiera?

Sami na to odpowiadają.

KOLEJARZE.

„Ruchowi przerwanie pracy przeszkodzono wyjątkowymi środkami i ciężkimi groźbami, którą reakcyjni rządowcy zawiesili nad personelem. Rozumiemy doskonale, że towarzysze zawahali się wobec konsekwencji nieprzystąpienia do pracy. Jest to ludzka kalkulacja, że dla ograniczonej akcji można być nie tylko wyrzuconym z pracy, ale także dostać grzywnę i w dodatku dostać się do więzienia. Trudność ta, która zaistniała w akcji podjętej przez nasze kierownictwo związkowe dla wykonania, jak to było jego obowiązkiem, rozkazu C. G. T., nie powinna mieć następstw dla naszego związku. Utrzyma on nienaruszoną siłę liczebną i wpływ swój na masy kolejarzy. Znamy wierność naszych towarzyszy dla organizacji syndykalnej. Żaden z nich nie opuści swego stanowiska w walce, gdyż zarówno dziś jak wczoraj, a nawet bardziej niż wczoraj, obrona uzyskanych przywilejów, akcja w celu zniesienia dekretów nędzy będzie mogła być prowadzona w sposób wytrwały i nieugięty przez kolejarzy.

Żadnych swad między nami, jedna jedyna troska: całkowita jedność w naszych szeregach; utrzymać nasz blok w możliwie największym braterstwie i solidarności. Będziemy umieli utrzymać naszą spoistość i nabrać nowej energii. Żadnych zbędnych dyskusji, wytykania przeszłości. Umieć jedynie wyciągnąc poważną naukę na przyszłość, aby być jeszcze bardziej zjednoczonymi i bardziej solidarnymi w celu utrzymania zdobytych praw i postępu na drodze do dobrobytu.

Rząd może ogłaszać, że zwyciężył w strajku środków komunikacyjnych. Przede wszystkim to podlega jeszcze dyskusji. A poza tym „triumf" w takich warunkach należy do najbardziej wątpliwych, są bowiem środki siły i przymusu, których się tak łatwo nie zapomina. Urawdziwi republikanie uznać winni stanowisko ministrów i wynikłe z niego konskwencje, jako nowe uderzenie w demokrację i jako zachętę dla elementów reakcyjnych i faszystowskich. Czyż są tacy, którzy sądzą, że w naszej epoce można rządzić w naszym kraju przeciwko masom, zorganizowanym w C. G. T., stosując w dalszym ciągu wobec nich politykę wrogości i autorytatywnego przymusu, wznowioną przez p. Daladier'a. Więc niech uznają swój błąd. Miliony robotników, którzy są i pozostaną w C. G. T. należą do najlepszych, najbardziej czynnych, a zarazem najbardziej niezbędnych w produkcji. Mylą się ci, co, sądzą w Ministerstwie Robót Publicznych lub w dyrekcji Kolei Państwowych, że łatwo pójdzie zerwać stosunki z naszym związkiem i że można łatwo się obejść bez współpracy tysięcy delegatów personelu, wybranych pod jego autorytetem.

Zaufanie nasze całkowite zwraca się do naszych kolejarzy. Wskazówki tych kilku dni nie zostaną dla naszego związku stracone. Energia wyjdzie wzmocniona z tej nowej próby na drodze do dobrobytu i wolności".

PERSONEL METRO.

„Na zebraniu we wtorek wieczór, które odbyło się na Giełdzie Pracy, pracownicy kolei podziemnej z entuzjazmem podejmują hasło strajku.

Kilka godzin później udają się oni na miejsce pracy — zgodnie z udzielonymi instrukcjami — ale zdecydowani są do pracy nie przystępować.

Przybywszy, zastają wszystkie miejsca obsadzone przez oddziały.

Od trzeciej rano siedem pułków oraz policja utrzymują służbę porządkową. Pułki te (około 10 tys. ludzi), to 72 p. art. z Vincennes itd.

Więcej niż dwóch „stróżów porządku publicznego" na jednego pracownika.

Rekwizycja poszczególnych ludzi ma przede wszystkim miejsce, po czym następuje zwykła w tych wypadkach użycie presji itp. argumentów. Ponieważ opór wydawał się niemożliwy, o 7-ej rano wydano rozkaz przerwania strajku.

23 naszych towarzyszy aresztowano, 6 znajduje się w areszcie prewencyjnym.

Syndykat kolei podziemnej oświadcza, że robotnicy ustąpili tylko dlatego, że niesłychane presja uzbrojonych oddziałów i tylko w celu uniknięcia godnych pożałowania wypadków".

GŁOS MIMOWOLNEGO ŁAMISTRAJKA.

„Populaire" z 5 grudnia donosi:

„P. Daladier winszował sobie kilka dni temu temu przed mikrofonem „zdrowego zrozumienia tych, którzy zostali przy pracy.

Wyjątek z listu który, otrzymaliśmy, dowodzi lepiej, niż jakikolwiek inny komentarz, z jakimi uczuciami musiała większość — z wściekłością w sercu — pozostać na posterunku.

...„Jaka gorycz i jaki niesmak nazajutrz po „strajku powszechnym". Jak moi koledzy, wykonałem zarządzenie strajkowe, uprzedziłem już kuratorium, że nie spełnię swych czynności. W południe przybywa nasz inspektor, sercem zresztą z nami. Zaklina mię, bym podjął pracę, bo w przeciwnym razie — usunięcie pewne. Z zamarłą duszą, z wstydem na twarzy wracam...

A wieczorem trzeba było słuchać mowy Daladiera, który po użyciu najgorszych środków przymusu ośmielił się mówić o porozumieniu zrozumieniu, jedności społecznej..."

Czyż trzeba komentarzy?

ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW...

„Zwycięski kandydat na francuskiego „Führera", p. Daladier, mści się na organizacjach robotniczych, na robotnikach, na ich przywódcach, na urzędnikach państwowych, którzy zastrajkowali.

„Jeżeli strajku nie było, Panie Prezesie Rady Ministrów, — zapytuje zarząd C. G. T. — daczegóż z własnej woli zatrzymuje Pan pracę, która nie była zatrzymana, dlaczegóż dezorganizuje Pan produkcję pozwalając pracodawcom — za Pańskim przykładem — zamykać ich fabryki, lockautować personel, usiłować zamienić wprowadzone przez prawo zbiorowe umowy z obniżonym wynagrodzeniem i z zobowiązaniami, pociągającymi za sobą pogwałcenie wolności osobistej?

Skoro, wg. P. Prezesa Rady Ministrów, strajk miał miejsce, pocóż było gnębić i pozwalać gnębić robotników, nie troszcząc się zgoła o naczelne wymogi produkcji, o których tyle mówiono?"

Pisma francuskie (nawet organ radykałów „L'Oeuvre") pełne są nawoływań do zaprzestania tych represyj.

Klasa robotnicza przygotowuje akcję obronną, o której dowiemy się niebawem.

P. S. Wszystkie cytowane powyżej oświadczenia organizacyj robotniczych podaliśmy w dosłownym tłumaczeniu wg. paryskiego dziennika „L'Oeuvre".



Rys. Zemanek.

A BAS DALADIER!

Z życia Stronnictwa Demokratycznego

Prezydium zatwierdziło Komisję Organizacyjną Okręgu Łódzkiego w następującym składzie:

przewodniczący ob. dr. A. Więchowski;

wice przew. ob. ob. K. Gallas i Br. W. Tomaszkiewicz,

sekretarz ob. R. Rudnicki,

skarbnik ob. F. Żurawski,

członkowie: ob. ob. F. Łaszkiewicz, prof. J. Palusiński; dr. M. Uzbad.

Prezydium zatwierdziło Komisję Organizacyjną Okręgu Warszawa-miasto w następującym składzie:

przewodniczący: ob. J. Grzędziński;

wice-przew. ob. Pocuski,

sekretarz ob. J. Goldman,

członkowie ob. ob.: W. Rzymowski, Andruszkiewicz, Makowiecki, Sobolewska i Weber.

Biuro Str. Dem. w Piotrkowie mieści się tymczasowo przy ul. Legionów 6 (lokal związku prac. użyteczności publicznej).

W skład Kom. Organiz. obwodu piotrkowskiego wchodzą: przewodniczący ob. Fr. Sawicki, sekretarz ob. A. Adrian, skarbnik ob. J. Matuszewski, członkowie kom. ob. ob.: Wł. Zaremba, J. Kujawski, A. Krupiński, B. Muszalski i P. Haładaj.

—SPROSTOWANIE. k

W numerze poprzednim „Orki" przy artykule „Judym przemienia się w Barykę" przez niedopatrzenie nie podano nazwiska współautorki artykułu kol. *Marii Błażewskiej*. Za przeoczenie przepraszamy obu autorów.

Również w zmiance użyto zwrotu „zakłamany inteligencie", zamiast *zakładamy inteligencję*, co ninejszym prostujemy.

Zbiórka książek

Centrala Żyd. Bibliotek w porozumieniu z Żyd. Rob. Komitetem niesienia pomocy uchodźcom Żydom z Niemiec postanowiły zorganizować zbiórkę książek dla uchodźców Żydów z Niemiec, znajdujących się w Zbąszyniu.

Zwracamy się zatem do wszystkich obywateli z prośbą — pomóżcie nam w tej akcji!

Prosimy o książki w języku polskim, żydowskim i niemieckim.

Książki prosimy przesłać na adres: — Biblioteka im. Br. Grossera, Warszawa, Leszno 13, tel. 11-25-38.

Dnia 18 grudnia - głosujemy na listę Nr. 2.

Paweł HULKA-LASKOWSKI

ADOLF DYGASIŃ-

Znakomity pisarz i publicysta Paweł Hulka-Laskowski nadesłał nam swój artykuł o Dygasińskim. Tak się złożyło, że artykuł ten zdążył do 25 numeru „Orki na Ugorze". Stanowi on więc dla nas tym bardziej cenny symbol zaufania, jakie zdołaliśmy sobie pozyskać w czasie pierwszego etapu naszej pracy.

Redakcja.

Pisał ongi Stanisław Szczepanowski: „Gdy w Ameryce potrzebują robotnika nieuczonego, na służbę, na ciężką i mało intratną robotę, na to co w biblii uważane jest jako piętno niewoli, to pan i przedsiębiorca zaraz znajdzie... Irlandczyków, Włochów i Polaków". Kto raz przeczytał te słowa, ten ich już nigdy nie zapomni. Od słów Szczepanowskiego myśl przerzuca się drogą skojarzeń do Adolfa Dygasińskiego, do jego „Listów Brazylii" przede wszystkim, ale także do innych licznych jego pism podobnych, tak lekkomyślnie zapomnianych, podczas gdy elementarna pedagogia społeczna domaga się, aby takie rzeczy były stale wydawane i czytywane przez każde nowe pokolenie.

Gdy mowa o „Listach", to wyszły one w r. 1891 ze znakiem carskiej niewoli „dozwoleno cenzuroju", ale choć mają niemal pół wieki, są dziwnie żywe i aktualne, bo gdy się je czyta, serce ściska ból, a policzki piecze uczucie głębokiego zawstydzenia. Przychodzi też zdziwienie, że takie rzeczy nie ukazywały się w licznych wydaniach. Dygasiński to nie tylko wielki artysta słowa, ale i wielkie serce. Z miłości dla ludu wybrał się z nim do straszliwej, dalekiej Brazylii, gdzie tęsknota zabijała emigrantów tak pewnie jak żółta febra.

Przy czytaniu tej książki dziwnie jasno widzimy całe poniżenie i nieludzką poniewierkę naszego ludu, wleczonego cudzą wolą mocy za ocean. Trzebaby jakiego wielkiego malarza, jakiego Breughela, aby odmalował wnętrze wagonu czwartej klasy, którym podróżowała nędza i ciemnotach naszych dziadów i w którym „duch leżał pod męką ciał", jak się wnikliwie wyraził Żeromski. Tak dobrze widzimy ów stary bremeński dworzec kolei, o którym pisze Dygasiński. Jest to budynek opuszczony, nikomu już na nic niepotrzebny, położony daleki za miastem. Wielkie sale pełne są barłogu, na którym poniewierają się ludzie gorzej od psów w budach, ale, rzecz ważna, ten przytułek nic ich nie kosztuje". W oczekiwaniu na statek, który zawiezie tych nędzarzy do Brazylii, ludzie umierają tu, rodzą się, żenią. Miłosierdzie jaśnie wielmożnego mieszczaństwa bremeńskiegi, które zarabiało na przewożeniu takiego towaru ludzkiego, znosiło tym nędzarzom odzież, jedzenie, groszaki. Jakiś ksiądz Prachar — Czech, czy Słowak? — napominał tę biedną ciżbę ludzką, pocieszał, chrzcił, grzebał, udzielał ślubów, w owych właśnie barakach, w tej minionej już odmianie wiecznego polskiego Annopolu.

Na każdej stronicy tych „Listów" czujemy współczujące serce, z każdego zdania przemawia do nas znakomity pisarz. To nie dzisiejsza literatura, taka rozfiglowana, wesoła, bezinteresowna, ale jedna z tych książek, o których powiedziano tak trafnie, że krwią były pisane. O wszystkich książkach Dygasińskiego można rzecz, że krwią były pisane. Na życie patrzył jak na wieczną walkę, w której słabszy ginie, a mocniejszy triumfuje, lud polski budził w nim takie same uczucia, jak te, które wydarły Mickiewiczowi wzruszające słowo: „Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić!"

Dygasiński urodził się w r. 1839 w Niegosławicach, miał 24 lata kiedy wybuchło powstanie styczniowie, walczył z Moskalami, patrzył na klęskę tego powstania i jej skutki i rozumiał, że zbawienie jest tylko w wielkim świetle rozjaśniającym mroki i w wielkiej energii. Trzeba zrozumieć wszystko, pojąć dokładnie, a po tem chcieć tej mocy, która wszystko przeobraża. Już Brzozowski wiedział, że „wrogiem naszym wszystko nieopanowane, samemu sobie pozostawione w nas i poza nami". Dygasiński nie przestawał przyglądać się chaosowi ludzkiemu, czy to w drodze do Brazylii, czy w kraju, a patrzył nań oczyma wiedzącymi, że właśnie z chaosu rodzą się cuda nowych pięknych światów.

Ale miłość tego wielkiego serca spoczęła nie na jednym człowieku i nie na jednym społeczeństwie ludzkim. Dygasiński spojrzał serdecznie na wszelkie nieme stworzenie, służące człowiekowi i walczące z człowiekiem, i dał mu wyraz tych samych uczuć, które ożywiają człowieka, budują chaty, pałace, miasta i państwa. Jakże rozsławiły imię pisarza angielskiego, Rudyarda Kiplinga, jego opowieści o zwierzętach! A przecie nasz Dygasiński wyprzedził go, czy nawet zgóry przerósł. Anglik patrzy na zwierzęta okiem pana i władcy, Dygasiński staje wobec zwierzęcia jak dobry gospodarz czy gospodyni polska. Głęboko czuje i tym czuciem rozumie. Jedno nas łączy: miłość i głód. Człowiek ma wielką przewagę nad każdym stworzeniem, ale nie powinien być krzywdzicielem słabszych. Cała filozofia Dygasińskiego, całe olbrzymie jego współczucie dla wszystkiego żyjącego i cierpiącego zawarte jest w słowach o wilku: „Zginął za to, że był głodny. Bo też zwykle z tej przyczyny walczy się i umiera na świecie. Ktoś zawsze jest głodny..."

W tym realizmie jest wielkie piękno. Czytamy Reymonta zawsze z uczuciem pewnych zastrzeżeń, że jego „Chłopi" są stylizowani, wieś polska wyidealizowana i sama istota jej przysłonięta wstydliwie wizją pisarza, która pokazuje nie to, co jest, ale to, co pisarz uważa za pożądane. Dygasiński patrzy na rzeczy trzeźwo i nazywa je po imieniu. W swych „Właścicielach" powiada np.: „Chłop jest mrówką, która na małej przestrzeni rękami własnymi wykonywa dzieła udoskonalonych maszyn. Chłop jest tą pszczołą, która gromadzi bogactwa w swoim celu, a całym obrotowym jej kapitałem jest życiowa energia. Nie potrzeba do tego żadnej przymieszki romentyzmu, apoteozującego życie chłopskie. Chłop jest takim, jakim jest: chciwym, przesądnym, ograniczanym. Ale wszyscy przodkowie cywilizowanych narodów byli tacy sami. Można sobie poetyzować, lepiej jednak trzymać z rzeczywistością". Dygasiński nie zamyka oczu na rzeczywistość, dostrze-

WYBORY W ŁODZI

DO WSZYSTKICH WYBORCÓW M. ŁODZI!

OBYWATELE!

W dniu 18 grudnia wybieramy szóstą już skolei Radę Miejską w Łodzi. Każdy obywatel musi zająć jasne stanowisko i wybrać wyłącznie przedstawicieli najliczniejszych rzesz pracowniczych i robotniczych naszego miasta pracy i głodu, nędzy i bezrobocia.

An jednego głosu nie oddamy endeckim hienom, tuczącym się *krwią i krzywdą człowieka pracy!* Obozy narodowe i ich pobratymcy bronią tylko przywilejów i procentów fabrykantów i kamieniczników, czyniąc to za pieniądze wszystkich kapitalistów rodzimych i obcych.

Tylko polska zrzeszona Demokracja poprowadzi gospodarkę w interesie ludzi pracy. Demokratyczna Rada Miejska walczyć będzie z bezrobociem w naszym mieście! Magistrat rządzony przez pracowników i robotników dbać będzie o szkołę i zdrowie dla każdego dziecka robotniczego i pracownika umysłowego. *Taki tylko Magistrat oczyści dzielnice robotnicze i zaułki biedoty z brudu i błota, zwalczy nędzę mieszkaniową! Samorząd demokratyczny* zapewni tanie przejazdy tramwajowe i stworzy dogodną komunikację dla ludności pracującej. *Samorząd Demokracji broni obywateli przed chciwością prywatnych koncesjonarjuszy przedsiębiorstw użyteczności publicznej!* Magistrat wyłoniony przez rzesze pracownicze i robotnicze rozbudowuje opiekę społeczną nad matką i dzieckiem, nad starcami, chorymi, ubogimi i bezdomnymi. *Samorząd zrzeszonej Demokracji przez racjonalną politykę podatkową broni interesów gospodarczych najszerszych warstw ludności pracującej!* Przedstawiciele pracowników i robotników dbają i o potrzeby oświatowe, kulturalne i społeczne. Oni pierwsi w Polsce Niepodległej wprowadzili na terenie Łodzi obowiązek powszechnego nauczania dla dzieci wszystkich ludzi pracy!

Głosując na kandydatów naszej listy pokażecie chwalcom tyranii i totalizmów, iż Demokracja polska jest siłą potężną! Nie możemy dopuścić do zwycięstwa barbarzyństwa, które triumfuje w pełnych ździczenia Niemczech rasistowskich.

OBYWATELU! Chcesz demokratycznej Rady Miejskiej, gospodarki w interesie ludzi pracy umysłowej i fizycznej? Oddaj głos na naszych kandydatów! Tylko reprezentacja zrzeszonej Demokracji daje gwarancję, iż interesy wszystkich ludzi pracy bez różnicy pochodzenia i narodowości będą skutecznie bronione na terenie samorządu! *Dlatego głosujemy w dniu 18 grudnia na jedynych kandydatów świata pracy, na kandydatów listy Nr. 2.*

Niech żyje Samorząd Demokratyczny pracowniczej Łodzi!

Precz z rządami komisarycznymi!

KOMITET WYBORCZY

Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi.

TYDZIEŃ

FRANCJA+WŁOCHY = HISZPANIA.

Na pierwszy plan wśród nowości policznych wybijają się demonstracje włoskie w sprawie Korsyki i Tunisu. Studenci francuscy zażądali — w odpowiedzi na to — Wezuwiusza i Wenecji dla Francji, a Abisynii dla Negusa. Ludność „zakwestionowanych" obszarów energicznie zaprotestowała. Pocieszyć się trzeba, że nie wysunie wielki Duce hasła „samostanowienia narodów". Demokraci, którzy czuli pewne skrępowanie w sprawie sudeckiej, będą mieli tym razem spokojne sumienie...

Nie jesteśmy wcale pewni, co planuje p. Bonnet z p. Daladierem, który wezwał mieszkańców Tunisu i Korsyki do zaprzestania demonstracji. Nie zdziwilibyśmy się zgoła, gdyby miało się skończyć „pokojem w honorze i sprawiedliwości" (made in Munich). Koszta tego pokoju zapłaciłby tym razem lud hiszpański, ale ten jest diablo uparty i nieufny. Nie wierzy zbawcom...

Z DUŻEJ CHMURY...

Pan Joachim von Ribbentropp przyjechał do Paryża, gdzie był witany, fetowany i pożegnany chyłkiem, bardziej niż incognito. Podpisano deklarację o uznaniu wzajemnych granic (przy czym już teraz niewiadomo, czy kolonie są tym objęte...). Między wierszami można zrozumieć, że p. Bonnet — w logicznej konsekwencji polityki monachijskiej — dał Niemcom dalsze koncesje na wschodzie...

Na bankiet, wydany przez p. Bonneta na cześć niemieckiego kolegi, nie zaproszono „niearyjskich" członków rządu francuskiego, min. Maudela i Zaya. Jak słusznie zauważa „Populaire", są dwie możliwości: albo to już Hitler ma takie wpływy w Paryżu, że ustala listę gości, albo też p. Bonnet jest tak usłużny, że w ten sposób chciał Hitlerowi dogodzić. Aby zupełnie pognębić p. Bonneta — ambasador III Rzeszy zaprosił tych obu ministrów na bankiet do ambasady. Widocznie ma on lepsze wyczucie sytuacji...

DUFF COOPER W PARYŻU...

Wybitny polityk konserwatywny Duff Cooper, reprezentujący opozycję Torysów przeciw premierowi, który „z Monachium przywiózł tylko swój parasol", przybył do Paryża, gdzie wygłosił odczyt.

Były Lord Admiralicji ostro potępił politykę Niemiec i stanowczo wypowiedział się przeciw polityce stałych ustępstw na ich rzecz.

Odczyt miał miejsce w dzień pobytu p. Joachima von Ribbentroppa w stolicy Francji.

...A ANTHONY EDEN W U. S. A.

Przyszły premier Wielkiej Brytanii, Anthony Eden, udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbędzie rozmowę w prezydentem Rooseveltem i wygłosi szereg odczytów.

Robiąc dobrą minę do złej gry, lord Halifax oświadczył w Izbie Lordów, że p. Eden udaje się do Stanów Zjedn. „za pełną wiedzą i aprobatą rządu Jego Królewskiej Mości".

„Mimo to — pisze organ liberalny „News Chronicle" — mamy nadzieję, że misja jego przyniesie sukces". My też.

LORD BALDWIN W AKCJI.

Protektor Edena lord Baldwin, rozwija tymczasem działalność, mającą na celu sformowanie nawego gabinetu po nieuchronnej — zdaniem ogółu — dymisji Chamberlaina.

Będzie to rząd prawdziwego zjednoczenia narodowego pod przewodnictwem Edena, który ratować będzie w ten sposób prestiż konserwatystów i ich malejące wpływy.

W związku z tym planem podejmował Baldwin obiadem króla oraz sześciu przywódców opozycji robotniczej. Rozmowy poobiednie trwały 3 godziny...

REHABILITACJA SOCJALISTÓW BELGIJSKICH.

Wyraziliśmy niedawno żal z powodu stanowiska socjalistów belgijskich, którzy zbyt może pohopnie wyrazili Spaakowi całkowite zaufanie. W tym samym czasie „Gazeta Polska" opublikowała wielki artykuł, w którym o socjaliście Spaaku i o partii socjalistycznej Belgii wyraziła się w najgorętszych superlatywach.

Możemy obecnie uspokoić naszych czytelników. Nadzwyczajny Kongres Partii znaczną większością głosów odrzucił propozycję nawiązania stosunków „de facto" z Hiszpanią frankistowską nawet, gdyby to miało pociągnąć za sobą dymisję rządu Spaaka.

A co teraz powie „Gazeta Polska"?

ZASTANAWIAJĄCY SYNCHRONIZM.

Władze rumuńskie rozpoczęły energiczną akcję przeciw „Żelaznej Gwardii". Zabito „wodza" Codreanu i najbliższych jego pomocników i rozwinięto dalszą akcję w celu wytępienia elementów gwardzistowskich.

Jak wiadomo, „Żelaznej Gwardii" oraz jej przywódcom dowiedziono w swoim czasie bezpośredni — finansowy i inny — kontakt z Gestapo i z innymi oficjalnymi czynnikami hitlerowskimi.

W takich warunkach zrozumiała jest furia, która ogarnęła prasę niemiecką na wieść o zabiciu Codreanu.

Ale co powiedzieć o „Wieczorze Warszawskim" i innych polskich pismach „narodowych"?!

Czyż ten synchronizm nie daje nic do myślenia...

WOJNA POZYCYJNA WE FRANCJI.

Walka społeczna, wywołana przez premiera Daladiera — zapewne dla scementowania jedności narodowej — przechodzi w stadium wojny pozycyjnej.

Rada Naczelna Generalnej Konfederacji Pracy zatwierdziła jednomyślnie (jednomyślność charakteryzowała zresztą całe obrady) ustąpienei Leona Jouhaux ze wszystkich stanowisk, na których — w imieniu francuskiej klasy robotniczej — współpracował z rządem.

„Albo walka, albo współpraca" stwierdził Jouhaux. Premier Daladier dokonał wyboru Centrala zawodowa wyciągnęła więc konsekwencje, które się narzucały.

AKCJA WYBORCZA DO SAMORZĄDU.

Dziwnie się jakoś składa, że akcja demokratycznego bloku wyborczego natrafia na wielkie przeszkody.

Tak więc zapowiedziane na 8-go b. m. zgromadzenie demokratycznej inteligencji nie mogło się odbyć z przyczyn „od organizatorów niezależnych..."

W OBLICZU DEKRETÓW.

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Wydział Wykonawczy Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce — powzięły jednobrzmiącą uchwałę, której tekst podajemy.

„Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Wydział Wykonawczy Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce, stwierdzają, że wydane ostatnio z niezwykłym pośpiechu dekrety o prasie oraz o „ochronie interesów Państwa" — są przepisami godzącymi w dotychczasowy stan prawny i dotkliwie ograniczającymi prawa obywatelskie całego społeczeństwa polskiego.

Dekret prasowy utrudni działalność całej prasy. Dekret zaś o ochronie interesów Państwa spowoduje szereg nowych trudności i ograni-

-S K I D Z I S I A J

ga wady chłopskie, ale wie ponad wszelką wątpliwość: w chłopie, w jego umyśle, w jego sercu, drzemie ta postać kultury, która stanie się cywilizacją naprawdę polską, naszą.

Kto Dygasińskiego czytywał jako młody chłopiec i rozkoszował się realistycznym humorem jego niezrównanego „Beldonka", czy też wnikał w tajniki przyrody w jego „Godach życia", ten ze zdumieniem spostrzega, że dzisiaj ten sam Dygasiński, który umarł przed trzydziestu sześciu laty, jest dziwnie aktualny, pod niejednym względem daleko aktualniejszy, niż był dla swego pokolenia. Te lata, które legły między dniem jego śmierci a chwilą obecną to dwanaście ostatnich lat przed wojną światową, cztery lata wojny i dwadzieścia lat niepodległości. Zdobyliśmy olbrzymie nowe doświadczenia zbiorowe, ale te doświadczenia muszą mieć tło takie właśnie, jak w „Kordianie" Słowackiego: „Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą. A potem długą ciemność niewoli przemierzą..." W Dygasińskim, w jego dziele jest część tej ciemności niewoli poprzebijana promieniami jasnego ducha, który unosi się nad chaosem, przenika go i tworzy nowe światy.

Popełniono jeden wielki błąd, że Dygasińskiego wspominano prawie wyłącznie jako twórcę arcydzieła „Gody życia". Wina to może tego okresu naszego życia, w którym treść zanikała, wypierana przez coraz wymyślniejszą formę. O Dygasińskim artyście wypowiedział się bardzo dobitnie i jasno jeden z największych mistrzów prozy polskiej, Stefan Żeromski. Już nieraz zwracano uwagę na fakt, że nasz język literacki ubożeje, że znikają z niego wspaniałe, bryłowate wyrazy, które wyrosły ongi bezpośrednio z gleby polskiego ducha. I właśnie Żeromski walczy o pierworództwo tych przepięknych wyrazów polskich, tak upośledzanych wobec nalotu obcego i cudzego całkowicie. W niedocenionym „Snobizmie i postępie" znajdziemy przepiękny ustęp, w którym Żeromski sławi Dygasińskiego jako wielkiego artystę słowa, jako jednego z niewielu naszych pisarzy, którzy piękno mowy polskiej głęboko odczuli, a jej słownictwem ludowym umieli się posługiwać po mistrzowsku.

Powiedział o Dygasińskim historyk literatury polskiej Feldman, że w pisarzu tym jest więcej poezji, niż w niejednym poecie i więcej głębokich myśli, niż w niejednym filozofie. To jest prawda. I dlatego cieszymy się szczerze, że ten pisarz tak lekkomyślnie zapomniany, wraca w całej okazałości swego bogatego talentu. Poważna i zasłużona firma wydawnicza „Biblioteka Polska" przystępuje waśnie do wydawania dzieł zbiorowych Adolfa Dygasińskiego, obliczonych na 35 tomów, mających ukazywać się w prenumeracie co miesiąc po jednym tomie. Całość opracował prof. Wład. Wolert, najlepszy dziś znawca bogatej puścizny wielkiego pisarza, zaś prof. Stefan Kołaczkowski napisał przedmowę dającą ogólną charakterystykę Dygasińskiego jako człowieka i pisarza. Adam Grzyma-Siedlecki uwydatnia w specjalnym wstępie czynnik geodynamiczny w twórczości autora „Beldonka", a prof. Kazimierz Simm, kierownik Zakładu Zoologii w Poznaniu przedstawia nam świat zwierzęcy i roślinny w dziele Dygasińskiego. Będzie to więc wzorowe wydanie dzieł znakomitego pisarza i nie ulega najmniejszej ątpliwości, że dzieła te przemówią bardzo mocno do naszej współczesności obrazami z tak niedawnej, a jakże dalekiej nam przeszłości!

POLITYCZNY

czeń wolnej działalności organizacyj społecznych.

Dekret o ochronie Państwa wydany został bez zrozumiałych da społeczeństwa przesłanek rzeczowych, gdyż społeczeństwo polskie wykazało jaknajwiększe przywiązanie do kraju i wszyscy, a wśród nich i robotnicy, ze specjalnym naciskiem ujawnili swój wysoce obywatelski stosunek do potrzeb Państwa.

Przywiązanie klasy robotniczej do Polski i gotowość do ofiar w obronie Polski Niepodległej — nie może być przez nikogo podawana w wątpliwość. Klasowy ruch zawodowy, podobnie jak cały ruch socjalistyczny w Polsce, ustalił niedwuznacznie swoje stanowisko na rzecz obrony kraju.

Wobec powyższego Centralny Komitet Wykonawczy PPS. i Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce z naciskiem stwierdzają brak istotnej potrzeby wydania tych dekretów i oświadczają, że cały ruch Polski Pracującej podejmie akcję, zmierzającą do tego, by uchylić oba dekrety, które utrudnią niezmierną działalność wszelkich organizacyj społecznych i prasy, będącej wyrazem opinii publicznej".

WYBORY.

Wybory do samorządu rozpoczęło Pomorze. Wyniki mówią same za siebie. W Chemłży 12 mandatów, t. j. połowę, a Ozon 3.

Wybory, w których swobodnie wypowiedzieć swą wolę może społeczeństwo — jasno określają rzeczywisty stosunek sił ugrupowań politycznych.

PRELUDIUM.

Płk. Wenda ostro zaatakował gospodarczą politykę wicepremiera Kwiatkowskiego — opowiadając się za gospodarką planową wzorowaną na III Rzeszy.

Wystąpienie płk. Wendy, będącego wybitnym przedstawicielem totalistycznego skrzydła OZN — wywołało ogólną konsternację. Prasa rozpisywała się szeroko nad ewentualnością ustąpienia szefa sztabu OZN — pozycja min. Kwiatkowskiego bowiem chwilowo przynajmniej uchodzi za mocną.

Po kilku dniach sprawa się wyjaśniła. Płk. Wenda oświadczył, że mówił tylko w swoim imieniu — od serca — i że Ozon jako całość z poprzednią wypowiedzią jego się nie zgadza.

I na tym tymczasem koniec.

„NARODOWO" UŚWIADOMIENI...

Społeczeństwo ziem zachodnich Polski szczyci się przy każdej sposobności swym wyrobieniem społecznym i dojrzałością gospodarczą. Przeciwstawia ono cechy swej struktury gospodarczej, zbliżonej do poziomu zachodnio-europejskiego, prymityzmowi gospodarczemu reszty ziem polskich. Jest to w znacznej mierze słuszne, czasem jednak wielkopolskie społeczeństwo popada tu w stan pewnego samochwalstwa czy autoreklamy, która następnie nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Jest np. rzeczą powszechnie znaną i potwierdzoną cyframi, że Wielkopolska w okresie kryzysu i następującej po nim depresji nie wykazywała tej odporności, której należałoby po niej oczekiwać. Aparat gospodarczy tego regionu wykazał, że w najkrytyczniejszych dla gospodarstwa narodowego chwilach sprawność jego pozostawia wiele do życzenia, również w okresie wzmagającej się koniunktury, aparat ten nie zawsze stanął na wysokości zadania.

Do tych stwierdzeń musimy dzisiaj dołączyć nowe. Dzisiaj dopiero napływają urzędowe cyfry, dotyczące wycofywania wkładów z instytucyj bankowych i oszczędnościowych w pamiętnych dniach na przełomie września i października. Cyfry te ogłasza „Goniec Warszawski" Nr. 298 z 30 października b. r. Wynika z nich, co następuje:

Wycofanie wkładów: dnia 31 sierpnia 1938 r. miały wkładów P. K. O. 1.044 milionów zł., Komunalne kasy oszczędności 850 mil. zł., inne kasy 34 mil. zł. Dnia 30.9 1938 miały wkładów: P. K. O. 928 — czyli o 116 mil. mniej, K. K. O. 748 mil. zł, czyli o 111 mil. zł. mniej, inne kasy 30 mil. czyli o 4 mil. mniej.

W szczególności straciły Komunalne Kasy Oszczędności: na terenie Warszawy 29 mil. zł., ne terenie województw: *Śląskiego 23 mil. zł.*, krakowskiego 11 mil. zł., lwowskiego, *poznańskiego i pomorskiego po 9 mil. zł.*, warszawskiego 8 mil., łódzkiego 4, kieleckiego — 3, lubelskiego, wileńskiego i stanisławowskiego po 1 mil. i w innych miej.

Są to cyfry niezmiernie pouczające. Okazuje się, że panika lutowa, która bezpodstawnie i bez uzasadnionych przyczyn ogarnęła w czasie tych pamiętnych dni rzesze ciułaczy, zaznaczyła się najsilniej właśnie na terenie województw zachodnich, od których należałoby właśnie oczekiwać odmiennego zachowania. Nie można sobie tego stanu rzeczy tłumaczyć tym, że są społeczeństwa najbardziej zasobne. Właśnie od tej najbardziej gospodarczo wyrobionej ludności należało oczekiwać więcej opanowania i dyscypliny oraz niepoddawania się nastrojom chwili. Zachowanie spokoju na odcinku walutowym oraz pozostawienie wkładów w instytucjach było aktem patriotyzmu. Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak przyłączyć się do konkluzji, jaką z tych cyfr wysnuwa „Goniec Warszawski", mianowicie, że społeczeństwo nasze nie zdało egzaminu na odcinku walutowym. O ile jednak dla ludności województw, stojących na gospodarczo niższym poziomie istnieje cały szereg okoliczności „łagodzących", to okoliczności te muszą odprzy ocenie zachowania się społeczeństwa województw zachodnich. Wykazało ono nadmierną nerwowość, która wyrządziła gospodarstwu narodowemu znaczne szkody Zarazem odebrała ona sferom gospodarczym tego obszaru ich tytuł do udzielania całej reszcie Polski nauk i wskazań w zakresie patriotyzmu gospodarczego. Na trzy województwa zachodnie przypada bowiem blisko 40% wkładów wycofanych z Komunalnych Kas Oszczędności.

POJUTRZE WYBORY.

Wszystkie partie stają do wyborów samorządowych. Od trzech tygodni już jest prowadzona agitacja nie przebierająca w formie, ani w treści. Na pierwszy plan wybija się, jeżeli chodzi o ilość papieru, którym zakleja się mury, oczywiście OZN. Nic dziwnego. Mając środki finansowe można robić agitację tego rodzaju. Można nawet wygrać oficjalnie wybory. Nie wygra się jednak gry o duszę narodu. O to trudniej niż zdobycie środkow finansowych.

Zebrania przedwyborcze są obsyłane niezwykle licznie. Tylko na zebraniu OZN jakoś nie przychodzi większa liczba wyborców... W jedną niedzielę wożono autem woźnych od zebrania do zebrania, w drugą do zebrań dodawano bezpłatnie... „wesołe filmy rysunkowe". Cel uświęca środki..

Obiecano czyste wybory, a więc przede wszystkim równość szans agitujących. Tymczasem...

Tymczasem dnia 8.XII wpłynięto na odwołanie wiecu Demokratycznej Inteligencji. Zebrania OZN odbywają się bez przeszkód.

Bez przeszkód wiszą transparenty OZN koło Dworca i w Alejach Jerozolimskich. Tymczasem... transparent wywieszony przez Klub Demokrtyczny został przez policję, nie tylko zdjęty, ale i zarekwirowany.

Zarząd miejski oddał swoje auta do agitacji. Komu? Wszystkim — nie. Związkowi Młodej Polski, bojówkarze którego rozbijali się w dniu 11.XII w aucie Z. O. M. nr. 69 atakując młodzież demokratyczną.

To są przykłady pierwsze z brzegu.

HARCERZE A WYBORY.

Główna Kwatera Harcerstwa Polskiego rozumiejąc doniosłą rolę wyborów poleciła Starszym Harcerzom wziąć udział w akcji przedwybarczej.

Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by Starsi Harcerze i Instruktorzy Z. H. P. zaraz zgłosili się w najbliższych Demokratycznych i Socjalistycznych Komitetach Wyborczych, dając tym sposobem dowód, że prawdziwymi ideałami harcerskimi przejęli się do głębi.

ORKA NA UGÓRZE

PISZE CO MOŻE

Ku czci Polskiego Żołnierza

Poniżej zamieszczamy mowę płk. Kustronia nad mogiłą bł. p. kaprala Ozjasza Storcha na cmentarzu żydowskim w Starym Cieszynie. Kapral Storch zginął śmiercią żołnierza w czasie zajmowania Jaworzyny przez polskie wojsko.

„Stoimy nad świeżą mogiłą żołnierską. Ogarnia nas uczucie ogromnego żalu i współczucia, dla życia, które odeszło i nigdy nie wróci. Przecież zostawił on życie, które dopiero się do niego uśmechało.

Jakiż ból jego braci i żony, odległej o tysiące kilometrów!

My oficerowie, dowódcy, prowadzimy naszych żołnierzy na dzieło twarde i ciężkie. Ale nie znaczy to, że serca nasze z kamienia. Prawda, hart żołnierski nie pozwala łzie spływać po policzku. Ale łza ta pali przez środek nasze serca...

Stoimy nad świeżą mogiłą żołnierza, poległego w walce z wrogiem, w ogniu, w wiernym spełnieniu obowiązku i zadania, do którego padł rozkaz.

Wydaje się to napozór proste. Padają krótkie urywane rozkazy:

Komenda: naprzód! — Drużyna w tyralierę!

Ognia! — Pojedyńczo naprzód!

Wystarczy poderwać się i biec do zwycięstwa. Takie proste.

Ale kto to przeżył, ten wie, co to żołnierski trud na wojnie. Ten staje na baczność przed tą ofiarą.

Ta śmierć ma i głębsze znaczenie. Ona jako symbol pójdzie w współżyżycie obu narodów, żyjących z sobą na tej ziemi. Symbol tej śmierci będzie zrozumiany przez warstwy obywatelskie obu społeczeństw.

Polacy! Żyd potrafi być nie tylko wiernym i prawym obywatelem, ale swojej Ojczyźnie potrafi złożyć ofiarę, ofiarę swego młodego życia, swej krwi serdecznej.

Pozwoli to Żydom zrozumieć, że Polska jest dobrą matką, co wszystkie dzieci do swej piersi przytuli!

Rzeczpospolita każdego swego żołnierza do serca przyciśnie, jako dziecko ukochane.

Za wierność, za bohaterstwo, za spełniony obowiązek!

My, żołnierze, nie zapomnimy o nim. Nazwisko jego znajdzie się na tablicy kompanijnej. Gdy przy apelu uroczystym pytatć będą, gdzie jest nasz kolego, padnie odpowiedź — *poległ na polu chwały.*

Żegnam go w imieniu pana generała Bortnowskiego. On wespół z nami rozszerzał granice Rzeczypospolitej i przyczynił się do tego, że ziemie te wróciły do Polski.

Żegnam go w imieniu podległej mi dywizji, dumny ze swego kaprala.

Żegnam go imieniem garnizonu nowosądeckiego, który tutaj wyrębywał nowe granice Rzeczypospolitej.

Żegnam go imieniem jego kompanii i towarzyszy broni.

Żegnamy go my, żołnierze i nie zopmnimy o nim.

Żegna go armia cała, chyląc swe sztandary.

Żegna go Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, jako syna wiernego.

Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie".

Ignacy Fik

Dwugłos o

Prawo nocy

I.

Jakkolwiek literatura katolicka ma kilkunastowiekową tradycję, gdy przyszło przed kilku laty rozstrzygnąć problem powieści katolickiej, krytycy znaleźli się w dużym kłopocie. Samodzielne decyzje pisarzy francuskich (Mauriac, Bernanos, Maritain) nie zostały bez zastrzeżeń zaakceptowane przez czynniki oficjalne, a w twórczości tych pisarzy dopatrzono się momentów herezyjnych. Charakterystyczna jest również nagonka na wspomnianych pisarzy na łamach „Prosto z mostu" i podobnych pism, uzurpujących sobie monopol na wojujący katolicyzm.

Kilka razy rozpoczynano zasadniczą dyskusję nad ustaleniem kryterium katolickości w powieści, za każdym jednak razem konkretny wypadek zmuszał do rewizji ustalonych formuł. Pod tym względem krytyka katolicka przeszła znamienną ewolucję. O ile jeszcze do niedawna odznaczała się wielką pobłażliwością i wystarczały jej powierzchowne akcesoria (liturgia, temat, tendencja, przynależność i wyznanie wiary autora), by dzieło zaanektować na rzecz literatury katolickiej, ostatnio cechuje ją nie mniej przesadna nieufność. Dla zilustrowania sytuacji wystarczy wymienić wypadek ze świątkowatym Zegadłowiczem z jednej strony, a polemikę na temat prawowierności „Krzyżowców" Kossak-Szczuckiej z drugiej strony. Gdy Zegadłowicza przyjmowało się na wiarę (podobnie przyjęło się światopogląd Rostworowskiego), to na utworze Szczuckiej przeprowadzało się całą inkwizycję analizy, by wykryć jego — protestanckość. W sumie jesteśmy świadkami ciekawej sytuacji. Nowa literatura, wynikająca z odradzającej się religijności i ducha chrześcijańskiej moralności, najmniej entuzjazmu budzi po stronie Kościoła. Krytyka katolicka dość łatwo rozstrzyga co nie jest katolickie lub „co jeszcze nie jest katolickie", gdy jednak układa listę ortodoksyjną, potrafi nią objąć jedynie rzeczy popularne, użytkowne i agitacyjne.

Na tle powyższego stanu rzeczy rodzi się pytanie czy w ogóle można być dobrym katolikiem i równocześnie prawdziwym twórcą. Mauriac spostrzega w zagadnieniu zasadniczy konflikt, którego nie probuje nawet rozwiązać, Maritainowi zaś poczucie konsekwencji dyktuje postulat — świętości autora. U nas istnienie antynomii stwierdzał Kołoniecki, pozytywną zaś definicję m. in. ustalił J. M. Święcicki („Marchołt" nr. 14), w której żąda od powieści katolickiej, aby liczyła się z poziomem obyczajowości społecznej, nie naruszała najwyższych wartości moralnych, owszem wzmacniała je, nie gorszyła, nie budziła wątpliwości ani nie obniżała wiary. Minimalistyczne żądania Święcickiego są bodaj ogólnie podzielanym wyrazem stanowiska Kościoła w tej materii. Stanowisko to może ma swoje racje, ale czy umożliwia ono prawdziwie odkrywczą i wolną twórczość?

Toteż właściwsze perspektywy dla oryginalnych koncepcji artystycznych przedstawia założenie, tak ujęte przez Z. Starowieyską - Morstinową: Katolickość polega „na przeciwstawieniu porządku Bożego porządkowi ludzkiemu, na rzutowaniu w świat niewidzialny. Tylko siłą nadprzyrodzoną może być zwyciężone zło, tylko w porządku nadprzyrodzonym może nastąpić słuszne wyrównanie, a nawet zwycięstwo." Autorka jest równocześnie jednak zdania, że jak dotychczas, w sposób przekonywujący tego zwycięstwa nieba i łaski żadnemu pisarzowi przeprowadzić się nie udało. Z jednym wyjątkiem! Jest nim Andrzejewski w swej ostatniej książce „Ład serca". Byłoby więc rzeczą interesującą zobaczyć jak wygląda to zwycięstwo porządku wyższego i nad czym jest ono odnoszone.

II.

Czy październikowa noc sedelnicka jest tylko nocą diabła, który spuszczony ze smyczy grasuje wśród ludzi? Czy może jest nieodłącznym atrybutem rządów Boga? Przypominają się wywody Bierdiajewa w „Nowym średniowieczu", który, zapowiadając zachód słonecznego dnia humanizmu i wolności ludzkiej, tak zachwala nową epokę religijną: „Zbliżamy się do nocy. Wyszliśmy z historycznej ery dziennej i wchodzimy do ery nocnej. Noc nie jest mniej piękna niż dzień. Otchłań rozszerza się tylko w nocy. Noc bardziej jest metafizyczna" i t. d. Także sprawom „Ładu serca" panuje noc, akompaniamentem wszystkich zdarzeń jest wicher i mrok. — „Jak przebić się przez ten mur? Kiedy skończy się noc?" Tu na ziemi nie skończy się nigdy! „Ziemia jest cmentarzyskiem, niebo niskie i miedziane. Niebo, którego ciężar przygniata serca śpiących." Toteż daremna jest wszelka próba ucieczki z nocy. Owszem „noc wielu nas wyrzuci ze swego odmętu na poranny brzeg nagich i skrwawionych." Ale co będzie z tym brzegiem? Już nie ziemia! Już inna rzeczywistość; A tam nie pozostanie nic innego, jak pokornie apelować do łaski: „Panie, nie jestem godzien..."

Nie ma jadnej organicznej łączności między ziemią a niebem. Bóg właściwe swe królestwo ma gdzieindziej. Civitas mundi odczuwa jego obecność, ale jako coś krępującego, paraliżującego. Bóg nie towarzyszy najtrudniejszym sprawom ludzi, zostawił ich w rękach szatana. Sam zjawia się czasem jako deux ex machina, i — ocala! Ale jakże rzadko nieoczekiwanie i późno! Człowiek nie ma oparcia. Nie przeczuwa go w drugim człowieku, Bóg zaś jest zbyt wielką niewiadomą, zbyt tajemniczą, pozaludzką, nie przewidzianą w żadnej reakcji. Cierpliwe czekanie na łaskę — oto jedyna kładka do civitas Dei. Wszyscy ludzie powieści poza księdzem Siecheniem należą do tej grupy ludzi, którzy nie wołają, względnie nie chcą wołać. Uważają, że element łaski nie potrafi być konstrukcyjnym składnikiem ich życia i że nie potrafi on niczego rozwiązać w ich indywidualnym losie! Śmierć młodego Siemiona, zła miłość jego brata, samobójstwo jego żony, zawód hańbiący Anny, kariera życiowa Litowki, zbrodnia Giejżanowskiego, bunt Michasia, znajomości z pechowcami Morawca — czy to wszystko może mieć jakąś logikę ludzką czy nadprzyrodzoną? czy ma się w tym ujawniać ład bożych wyroków? A jeśli tak, to jakichże? sprawiedliwych? — sensownych po ludzku? — Bóg nie jest drogą do człowieka. Wielka miłość człowieka do człowieka, wielka nienawiść do niego nie dzieje się na ścieżkach, które przetorował Bóg. Jest raczej wbrew niemu. Bóg nie rozwiązuje najintymniejszych spiętrzeń problematyki ludzkiej, muszą to zrobić oni sami, niedołężnie i źle. Jak długo ks. Siecheń cały oddany był Bogu, czuł się wśród ludzi intruzem. Dlatego „nigdy nie umiał znaleźć drogi do człowieka". W najdramatyczniejszych momentach, kiedy objawia się najgłębsza istota człowieka, jest bezradny. Bezradny jest wobec śmierci Siemiona, wobec przeżyć Fiedora, samobójstwa Taissy, tragedii Anny, wywodów Morawca, wobec buntu Michasia. Pospolity zbrodniarz jest pełniejszym człowiekiem, niż on, ksiądz, prawie święty! Zbrodniarz patrzy na księdza jak na niezaradne dziecko, on je podnosi z prochu drogi. Cóż pomagają księdzu schematy potępień kościelnych, „cóż znaczy modlitwa?" „Czyż człowiek nie jest człowiekowi bliższy od Boga?" Zarysowuje się przerażająca sprzeczność: Bóg a człowiek! Po której stronie stanąć, gdyby przyszło wybrać? „O gdybyśmy ludzie mogli się kochać między sobą dobrą miłością!" To co? To moglibyśmy żyć bez Boga, poza nim moglibyśmy być szczęśliwi? czy też dopiero w tym wypadku moglibyśmy uzgodnić obie miłości? „Sam ksiądz czuł, że się gubi w tym odmencie". Nie umie uczynić wyboru, nie umie także pogodzić sprzeczności. Nie ma żadnego znaku, któryby orientował nas w ciemnościach. Ksiądz sądził, że zasługuje się Bogu, kiedy dla stanu duchownego porzucił kochaną Annę. Ona stała się prostytutką, a on? „Panie, czyż jest możliwe, aby u początku drogi, którą prowadziłeś mnie ku sobie leżała okrutna krzywda?".

Jak budować ład serca w takich wadunkach? Ostateczną postawą ludzką— oddać się bez zastrzeżeń Bogu. Niech on o wszystkim decyduje. „Był tylko naczyniem, które Bóg, *jeśli zechce, wypełni* lub pozostawi próżnym". — „I choćbym nie grzeszył, będę grzeszny, Jestem skażony". — „Każdy z nas może zostać ofiarowany łasce lub wydany potępieniu. *Wyrok już jest zakreślony*. Żyjemy razem z nim i podług niego. Łaska! Dobro dane *za darmo*". A więc determinizm i to gorszy od przeznaczenia greckiego? Moira była ślepą siłą, ale można było ujść jej, jeśli człowiek był dość rozumny. Tylko głupi lub zuchwały był nią zmiażdżony. Tutaj Bóg nie założył sobie żadnych praw, zostawił sobie zupełną swobodę interweniowania w poszczególnych wypadkach. Dowolnie i nieoczekiwanie.

Czy czyny człowieka są jego własnością, czy też w sposób nieunikniony wynikają z nieugiętej dyspozycji zdarzeń. Czy człowiek może zakosztować pełnej wolności? Refleksje te nasuwają się Sewerynowi, a autor na chwilę podpowiada: „Trzeba biernie poddać się wypadkom, aby nad nimi zapanować!". Ale oszukliwa to recepta! Sny o potędze buntowniczego Michasia tak paraliżuje autor: „Łatwowierny dzieciaku! Myślisz o wolności a cóż zyskujesz prócz niewoli? Myślisz, że jak przed zwycięzcą otwierają się przed tobą nowe obszary, a oto już sprzysięgają się dookoła ciebie złe siły, aby uczynić cię swoim więźniem!" — „Straszliwa pustka — oto prawda idąca ku zbyt zuchwałym".

Czy nie ironicznie brzmi tytuł powieści? Któż osiąga ład serca, skoro nawet ksiądz „nagle zdał sobie sprawę, że ani jedno z tych świeżych przeżyć nie doczekało się w nim dotąd uporządkowania, ani jednego nie rozstrzygnął jakąś wykończoną i przemyślaną postawą, niczego ostatecznie nie przyjął ani odrzucił". — Cymże jest jego arcysubtelna walka z sumieniem? Wielkim nie kończącym się nigdy monologiem, i jak ogromnie samotnym! Czy bogacącym życie wewnętrzne? Może! ale w sposób jakże niesprawdzalny w swych etapach i osiągnięciach, jakże wogóle niedostępny i nie liczący się z wartościowaniem! Cały świat zewnętrzny staje się jedynie okazją do przeżyć, altruizm staje się mistyką, człowiek odosabnia się od człowieka (łączy go conajwyżej współczucie w niedoli) moralność traci obiektywną podstawę, a sąd jakiekolwiek kryteria. Heroizm cierpliwego czekania, bohaterstwo samoudręki — cui bono? Zapał, bunt, śmiałe zamierzenia, czyny, akty od ważnej woli — marność nad marnościami! Nic — tylko poddać się dyktaturze irracjonalnej Wielkiej Nocy.



JERZY ANDRZEJEWSKI.

Recenzenci ustalają dla Andrzejewskiego liczne rodowody. Wymienia się nazwiska wielkich moralistów. Zapomina się o najbliższym sąsiedztwie. Przychodzi mi na myśl Nałkowska. Łatwo zauważyć całą serię podobieństw np.z jej ostatnią powieścią „Granica". Moznaby z dużą racją pomieniać tytuły obu książkom. O czym to świadczy? Świadczy o pewnej przynależności społecznej Andrzejewskiego, która jest kluczem do zrozumienia jego katolicyzmu. Jest on liberalny, psychologiczny i indywidualistyczny. Andrzejewski choruje na tę samą bezsilność co cała moralność mieszczańskiego liberalizmu i w momencie jego kryzysu na te same tęsknoty. Pod tym względem jest to książka niezmiernie reprezentatywna. Bo nie trzeba sądzić, że katolicyzm jest zawsze ten sam. Jest on zawsze taki, jaka jest epoka. — Ład serca budowany jest od wnętrza samotnego serca. Tymczasem, budowany być powinien na ładzie całego świata zewnętrznego. I jest rezultatem wspólnej ludzkiej budowy, a nie odbitką jakiegoś metafizycznego, gotowego już ładu. Realizacja zaś jego może uskuteczniać się w jasności dnia słonecznego.

Nie chcę rozstrzygać, czy te wrażenia, jakich dostarcza książka, przypisać należy świadomym zamiarom autora, czy też wynikają one z pewnej nieporadności i braku koordynacji pisarskiej. Czy obciążać nimi światopogląd Andrzejewskiego, czy szukać uzasadnienia w istocie katolicyzmu czy wogóle religijnego stosunku do świata. Czy immanentnie są z nimi związane, czy też stanowią dowolną interpretację, może nawet fałszywą. W każdym razie instynkt życia nie mógł uznać dróg, ukazanych w „Ładzie serca", choćby nawet okazały się — drogami nieuniknionymi! Musiałby zaryzykować wtedy bunt, choćby przegrany, ale ocalający ludzką godność i wolność. Nie należy zawracać Michasia!

*) Jerzy Andrzejewski: Ład serca. Rój. 1938.

25

Obchodzimy dzisiaj skromną uroczystość: 25 - „numerze" Kolumny Literackiej „Orki na Ugorze". 25 dodatków literackich, skupiających najcennniejszych ludzi młodego pokolenia literackiego w Polsce — to nie mało. Zdajemy sobie z tego sprawę i mamy prawo być z tego dumni. Z drugiej przecież strony wiemy, że nie pora jeszcze na to, aby „oglądać się wstecz", „sumować" i celebrować rzeczy dokonane. W jakiej skali bezwzględnej, absolutnej wkład nasz jest zapewne niewielki — i nie o jego sztuczne wyolbrzymienie tutaj idzie. Idzie raczej o to, aby z okazji zakończenia tego pierwszego etapu drogi zastanowić się w najkrótszych słowach nad celowością naszej roboty i przyjrzeć się warunkom w jakich została ona dokonana.

Wokresie przmożnej infiltracji tandety publicystycznej, tendencyjnej, agitacyjnej na teren literatury, w okresie kiedy każdy rymujący młodzieniec czuł w sobie powołanie „przewodzenia tłumom", kiedy z zadziwiającą łatwością składały się słowa: oskardy, halabardy, komunardy — kiedy gros pism lewicowych „poświęconych kulturze" oddawano pod uprawę wiecznie znudzonym i niezadowolonym, domorosłym satyrykom, kiedy każdy inteligentny student psychologii bawił się w krytyka tropiąc różne „tendencje" i przymierzając je do swojej — t. zw. „kultura demokratyczna" musiała gwałtownie obniżyć swój poziom. Okres „Dźwigni", „Lewego toru" — jakkolwiekbyśmy się do tych pism ze względów zasadniczych ustosunkowywali — minął bezpowrotnie. Miejsce odpowiedzialnej, choć spłyconej problematyki — zajęła bełkotliwa paplanina o „czasach pogardy" różnych niedorostków po „Czarno na białych". Tak mimowiednie lewicowe pisma poświęcone „sprawom kultury" stanęły obok „Falangi", propagującej hasełka „kulturę zrobimy później", „kultura to kwadrans na różne smaczki i frykasy (niekiedy francuskie)" etc. etc. Zrozumieliśmy więc dwie rzeczy: 1) pracownik kultury demokratycznej musi jej oddawać wszystkie swe siły i zdolności. Jest pracownikiem takim jak każdy inny — ale nigdy jakimś niewydarzonym medykiem czy handlowcem w wolnych chwilach, oddającym swój czas jako „twórca" na usługi kultury. Praca dla kultury jakkolwiek nie przynosi natychmiastowych sprawdzianów i rezultatów, jest niekiedy bardziej odpowiedzialna niż praca przy stole operacyjnym. Dlatego skupia ludzi wykształconych, fachowych. 2) Ustrój demokratyczny Polski jest ustrojem, w którym w życiu państwowym i we własnym życiu uczestniczy radośnie 35 milionów ludzi! Kultura takiego narodu musi być wielka. Nie stworzą jej ludzie, choćby najlepszych chęci, którzy od kilku lat powtarzają na łamach pism, przeznaczonych dla inteligencji ludowej, robotniczej czy zawodowej te same banalne głupstwa, frazesy i pochlebstwa, pozostając ją w martwym punkcie rozwoju — oszołomioną i zdezorientowaną. Trudno nam poza tym powtarzać coś jeszcze. Czytelnik powinien elementy naszej postawy wyczytać z artykułów drukowanych na łamach Kolumny Literackiej „Orki na Ugorze".

Pisali u nas: Zbigniew Bieńkowski, Ignacy Fik, Ludwik Fryde, Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Hollender, Wacław Iwaniuk, Wł. Jaworski, Jan Aleksander Król, Stefan Lichański, Czesław Miłosz, Witold Mojsiejewicz, Zdz. Popowski, Jerzy Putrament, Julian Rogoziński, Aleksander Rymkiewicz, L. Sobierajski, Adolf Sowiński, Józef Stachowski, Cz. Straszewicz, Jan Śpiewak, J. K. Weintraub, Helena Wielowieyska, Mieczysław Wionczek.

Wiemy, że w 50-ej Kolumnie Literackiej „Orki na Ugorze" będziemy mogli grono to powiększyć o nowych ludzi, którym nasza postawa jest bliska i dla których praca przez nas wykonywana jest ważna.

REDAKCJA.

„Ładzie serca“*)

Gustaw Herling-Grudziński

Sen na drogach nieuniknionych

Uwagi niniejsze są w dużym stopniu potwierdzeniem, podtrzymującym przypuszczenia Ignacego Fika. Tylko w niektórych wypadkach albo problematyzują z konieczności bardzo skrótowo i arbitralnie wypowiedziane stwierdzenia Fika, albo usiłują wypełnić i dołączyć do nich ogniwa pośrednie — niekiedy bardzo istotne — które autor „Prawa nocy“ pogubił, czy też świadomie poopuszczał. W sumie przecież zarówno pewne przesłanki jak i wynikające z nich postawy ostateczne są podobne i zbliżone. Rodzi to zupełnie uzasadnioną wątpliwość: pocóż było aż dwukrotnie niektóre przeświadczenia po wtarzać i w jakiś tam sposób udawadniać? Czy nie można było raczej poprzestać na jednorazowym określeniu naszego stanowiska, skoro artykuł Fika ukazuje się bez tak modnego dzisiaj i chętnie praktykowanego dopisku redakcyjnego ,w którym odnośne kierownictwo „nie zgadza się i uważa za niesprawiedliwe, a tylko drukuje ze względu na świetne pióro autora“?

Cała ta sprawa nie jest jednak aż tak prosta i z góry przesądzona. Czytającemu uważnie wszystko to, co się u nas pisze w periodykach i prasie codziennej ex re nowości wydawniczych rzucił się zapewne w oczy fakt, że wartość i *doniosłość „Ładu serca“ pozostają w stosunku prawie odwrotnie proporcjonalnych do jego odgłosów krytycznych. Duży, dwuodcinkowy felieton Wyki w „Gazecie Polskiej“, olbrzymie studium Kamykowskiego w „Marchołcie“, spory artykuł Silvestra w „Verbum“, świeżo pokazny dwugłos Parnickiego i Chmielowca w „Ateneum“, odczyt Parnickiego w* Zw. Zaw. Lit. Polskich w Warszawie — czy to przypadkiem nie za wiele? Nie trzeba chyba dowodzić, że nie ma dla młodego pisarza, kształcącego się i rozwijającego w szybkim tempie rzeczy gorszej i bardziej zwodniczej nad fałszywe i tasiemcowe cmokanie bezkrytycznych entuzjastów. Zatraca się poczucie właściwej hierarchii i miary, gubią się właściwe proporcje, zanikają stosowne perspektywy. Jakże tu pózniej dołączać swój głos sprzeciwu i powątpiewania, skoro właśnie nowonarodzony *mit* już został wszechstronnie sprawdzony i przyklepany, wychwytują go sobie z rąk do rąk, podają dalej, szepcą, wydziwiają, naświetlają i w ten nieświadomy i bezwiedny sposób społecznie *obiektywizują!* Cóż łatwiejszego, jak dać się zwieść i omamić chórami uznania! Jakże trudno później sprowadzić utwór w inny wymiar, rozważać go w kategoriach, które mu się należą i nie zniekształcają jego doniosłości, jako pewnego zjawiska kulturalnego! Znamy już przecież młodych twórców, którzy jednym krokiem, pewnym i lekkomyślnym przeszli z klimatu *takiego* uznania, tam — gdzie nietrudno nabawić się choroby „wieszczej...“ Wszyscy też wiemy jak drogo później trzeba płacić za tego rodzaju nieporozumienie i jakiego staje się ono przyczyną zamętu i chaosu. Gubi się autor, ginie ważność jego dzieła w granicach i zakresie, choćby najskromniejszym, ale istotnym i nieuchwytnym. W gruncie rzeczy fałszywy i bezzasadny zachwyt nie jest niczym innym jak tylko „niechcący“ dokonaną likwidacją dzieła.

Dwugłos niniejszy ma więc na celu specjalnie i świadomie ostrą rewizję „Ładu serca“. Jego ostrość może być miejscami niesprawiedliwa — to prawda. Ale w takiej sytuacji idzie już nie tylko o znalezienie miary właściwej — ile o wytworzenie możliwie zdecydowanej *przeciwwagi*. To dużo tłumaczy. Może dopiero w wyniku ogłoszenia go znajdzie się odpowiedni styl i ton mówienia o książce Andrzejewskiego. W tej chwili jego ekstermizm jest rzeczą z góry uplanowaną i obliczoną.

Kończąc te, bardziej redakcyjne niż osobiste, uwagi wstępne chcę jeszcze powiedzieć o jednym. Obawiam się, aby wnioski zawarte w długłosie o „Ładzie serca“ nie stały się łupem dla komentatorów — ludzi złego serca, umysłu i złej woli. Przysłuchując się dyskusji w Zw. Zaw. Lit. Polskich po odczycie Parnickiego, poświęconym książce Andrzejewskiego — zauważyłem pewnego prozaika z pokolenia autora „Ładu serca“, który w sposób równie uporczywy jak bezmyślny i zawistny chciał koniecznie zdeprecjonować omawianą powieść. Robił to przytem w sposób nieudolny i nieinteligetny, że właściwe intencje siłą wypychały się na wierzch. Nie oto tutaj idzie. Na tle ponurej i jałowej „otwinowszczyzny“ „Ład serca“ — jak to słusznie podniósł Maśliński — stanowi obok „Ferdykurke“ pozycję jedną ze świetniejszych. Andrzejewski stanowi razem z Gombrowiczem i Rudnickim stawkę najlepszych prozaików polskich młodego pokolenia. Ale to przecież nie wyklucza naszego prawa do wytknięcia mu pewnym niedomagań i pomyłek, kiedy sprowadzimy jego dzieło do granic rzeczywistości kulturalnej innego, wyższego rzędu.

* * *

W „Drogach nieuniknionych“ — tomie opowiadań, którym Andrzejewski zadebiutował obok noweli o Gielbardzie, pisanej pod auspicjami Nałkowskiej i noweli o bezrobotnym Mojku, która żywo przywodzi na myśl technikę pisarską Iwaszkiewicza — znajduje się jeszcze trzecia opowieść, mogąca z powodzeniem stanowić punkt wyjścia dla rozważań o „Ładzie serca“. Jest bowiem na tych nieuniknionych drogach pozycją najdalej naprzód wysuniętą i tak *otwartą*, że chyba tylko w wypadku jakiegoś gwałtownego i zasadniczego przełomu intelektualnego, mogłaby nie stanowić przedmiotu szerszej, powieściowej ekspozycji. I rzeczywiście, jeżeli uważnie przyjrzymy się „Ładowi serca“, to przypuszczalnie dojdziemy do takiego właśnie wniosku: *powieść Andrzejewskiego jest próbą powieściowego rozwinięcia metafory zawartej w „Końcu“. Specjalnie uderzająca jest jedna rzecz: w tym jednym opowiadaniu z „Dróg nieuniknionych“ dochodzi* do głosu akcent *wiary, zdążania ku katolicyzmowi.* Już tu było to raczej niebezpieczne i niewylegitymowane: była to bowiem raczej swoista *retoryka* powieści katolickiej, niż świadome wrośnięcie i zawierzenie rzeczywistości kulturalnej określonego typu.

Owe „marzenia tak strzeliste, jak wysmukłe wieżyczki kościołów gotyckich“, owe zdania urabiane według niedobrych wzorów Nałkowskiej, zdania, w których więcej właśnie retorycznego wdzięku i intelektualnej minoderii, udającej mądrość a pustej w istocie — niż właściwej problematyki z zakresu humanistycznej interpretacji rzeczy ludzkich — jaka na gruncie powieści katolickiej obowiązuje — to były chyba wzory fałszywe i znaki nie wróżące nic specjalnie pomyślnego. Liturgia w specjalnym gatunku, uroczyste obchodzenie spraw trudnych z paroma wzniosłościami w zanadrzu. Kiedy jednak w tej noweli „Koniec“ zdania takie — z rzędu „stwierdzeń i przeświadczeń“ — stanowiły tylko rodzynki w bardzo mieszczańskim i deterministycznym cieście i do niczego nie zobowiązywały — to w „Ładzie serca“ są one warstwą najważniejszą. Zmieniła się proporcja. Tam Andrzejewski był zaprzysiężonym deterministą, któremu podobały się mocniejsze akcenty wiary. Tu jest in w nieskończoność monologującym i ciągle *pytającym* pisarzem katolickim, któremu któremu bardzo podoba się sprowadzanie historii humanistycznej człowieka do zdecydowanie ją określających i warunkujących determinant.

W przekroju pionowym ukazuje nam się powieść Andrzejewskiego jako utwór *gradacyjny*, złożony z trzech kondygnacji. *Pierwszą stanowi sfera ludzi* działających i powiązanych wspólnymi losami i sprawami w jeden dramatyczny, niepokojący węzeł — który miała rozwiązać burzliwa noc w Sedelnikach. *Drugą* jest retoryczny, niespokojny i niezaspokojony monolog księdza Siechenia — w założeniu autorskim — namiętnego kapłana, niosącego narówni wszystkim Boga, siewcę ładu serca, zwyciężającego prawem Łaski prawo Grzechu. Ma to być jakoby zwierciadło odbijające rzeczy z kondygnacji pierwszej, sublimujące je w drugim stopniu stwórczości, oczyszczające w tyglu żarliwej, idealistycznej i na nic się nie oglądającej *wiary*. Monolog ten przewija się niby ciągły refren, zamykający każdą ze spraw, które się wydarzyły. *Trzecia*, wreszcie, i ostatnią warstwę reprezentuje „marzenie o ładzie serca“, autorskie światło“, z takim trudem dające się przywołać, tak złudne i niepochwytne jak jasność wstającego mozolnie dnia co z wysiłkiem zmaga się z niekończącą się nocą. Spróbujmy je wszystkie zanalizować pokolei — bądź to osobno — bądź to w stanie wzajemnie się warunkujących zależności.

Postulaty i obowiązki wynikające z prowadzenia pierwszego, podstawowego złoża, zredukowane zostały w „Ładzie serca“ do minimum. Jest to uwaga podkreślona mocno przez paru krytyków (Maśliński, Fryde). Niezwykle słaby i nieprzekonywujący rysunek postaci, anemiczny realizm, spotęgowany raczej (jak u Iwaszkiewicza) w malowaniu tła niż w wyodrębnianiu ludzi działających, przełamanie granic oddzielających odmienne typy, absolutne nieliczenie się z obowiązkiem *kreowania* — wszystko to jest słuszne i istotne. Tylko wnioski wysnute z tych obserwacji niezupełnie odpowiadają rzeczywistości. Powiedziano, mianowicie, że wynika to z przyjęcia katolickiej, integralnej postawy idealistycznej. Czy rzeczywiście tak sprawa wygląda? Mam wrażenie, że pomyłka zrodziła się z przeoczenia jednego bardzo ważnego i znamiennego faktu. Oto w miejsce ludzi i spraw, kreowanych na zasadach techniki realistycznej podstawił Andrzejewski *momenty* realizmu, *schematy* introspekcji. Tym silniej kłóci się to przedsięwzięcie z metodami pisarza katolickiego, tak jak je pojmuje (najpełniej i najpiękniej) Maritain.

W ten sposób sprawa wygląda jeszcze gorzej, niżby mogła wyglądać. Jeżeli bowiem są to momenty czy schematy, a więc pewne formy *kostniejące, to* potwierdzają one specjalnie dobitnie niekatolicki charakter twórczości Andrzejewskiego. Determinizm i psychoanaliza introspekcyjna są jej podporami. Skąd że się tu wziął ów determinizm, aż tak jawnie manifestujący swą obecność czy to w śmierci Siemiona (jej niedorzeczność przypomina śmierć bezrobotnego skrzypka z „Dróg nieuniknionych“), czy w powolnym zapadaniu w swój schemat życiowy Anny (medytacje Anny — to odpowiednik beznadziejnych, nadrannych skojarzeń Gielbarda), czy w uczynku Giejżanowskiego, czy wreszcie w rażącej aż chwili przemiany Michasia (uderzająca jest skrajność w postawieniu tej sceny: wierne, beletrystyczne powtórzenie tezy o dochodzeniu do głosu w życiu dorastającego młodzieńca pewnych przemian uwarunkowanych seksualnie)? Maritain w „Religii i kulturze“ mówi o istnieniu trzech zasadniczych momentów w naszej kulturze: klasycznym, mieszczańskim i rewolucyjnym. Zdaniem autora „Sztuki i mądrości“ dochodzą one do głosu w porządku chronologicznym albo też nierzadko w stanie zmieszania, *jednoczesności*. To powoduje niekiedy stan dyfuzji. Poszczególne elementy danego momentu kultury przenikają do organizmu innego, przeszczepiają się i w tym nowym związku poczynają niespotykaną egzystencję. Podczas indywidualnych manifestacji pewnych postaw intelektualnych ujawniają się dopiero zarówno nieporozumienia jak i dysproporcje pochodne w karłowatej postaci przeszczepionego nowotworu. W wypadku katolicyzmu tezę tę zdaje się potwierdzać Teodor Parnicki („Literatura piękna katolickiego humanizmu“ —„Przegląd Powszechny“ kwiecień 1938) kiedy pisze: „Przeszliśmy kolejno różne typy humanistów — indywidualistów, intelektualistów, estetów, humanitarystów, liberałów; w silnym skrócie przekazaliśmy drogi, jakimi różne te typy, wyrosłe przecież na gruncie XIX-wiecznych ideałów pozytywistycznych i laicystycznych — dziś w wieku XX „zdążają ku katolicyzmowi“. Istotnie, w chwili obecnej, w chwili bankructwa „członkowatych“ form światopoglądów kulturalnych, demaskowania ich niepełności, kryją się one i uciekają w ramy szersze, ugruntowane, wynikające z przyjęcia jakiejś zasadniczej i integralnej koncepcji życia. Cóż więc dziwnego, że możemy być przygotowani na częstsze wykrywanie schowanych pod powłoką katolicyzmu idei nie mających nic z nim wspólnego. Tak powstaje rzeczona retoryka powieści katolickiej: „Panie, nie jestem godzien...“ ponad deterministyczną interpretacją zaszłych wypadków i występujących osób.

Sprawa druga dotyczy stosowania różnych introspekcyjnych i psychoanalitycznych mądrości w powieści katolickiej. Tu teza Parnickiego, że psychologizm współczesny łączy się z zasadami twórczości katolickiej, nie da się w żaden sposób utrzymać. Pomijając już okoliczność, że współczesna psychoanalityczna wiedza o człowieku coraz bardziej upodabnia się w swym typie do nauk przyrodniczych, szukających w zaszłych zjawiskach ścisłych i sprawdzalnych *praw*, potwierdzających się w seriach eksperymentów i mogących być wywołanymi w analogicznych warunkach — co w samej zasadzie jest sprzeczne z katolickim antynaturalizmem — trzeba stwierdzić: „Każda powieść jest zwierciadłem przesuwanym przed rzeczami, możliwymi w przyszłości i przed prawami rządu boskiego; powieściopisarz, który nie wierzy w wartości moralne, niszczy w sobie materię tej sztuki“ (Maritain). Kto czytał choć raz wyznania pisarskie Mauriaca dostrzeże jak bardzo powieść katolicka ugrzęzła w najgorszej fikcji jaką sobie można wyobrazić; czyszczenia zakażonych przez Dostojewskiego źródeł duszy ludzkiej. Sama zarażona i urzeczona szamoce się i wyrywa napróżno ku lepszej przyszłości. Drogi jej, tak raz obrane, są — nieuniknione. Jeden Bernanos przełamał tę fatalną sugestię. Jego „Pamiętnik wiejskiego proboszcza“ może być słupem granicznym nowej ery twórczości katolickiej. Panuje w nim czysta atmosfera humanistyczna, w której sprawy ludzkie mierzone są prawami Boskimi — a nie prawa Boskie sprawami ludzkimi jak u Andrzejewskiego. I nie ma lepszego zdania dla określenia przepaści nie do przebycia, dzielącej takie dwa typy twórczości jak powiedzenie Maritaina: „Prawdziwa szczerość ukazuje jasno zwierciadło poczwarom, które w nas mieszkają, waży się na nie spojrzeć, *aby im nadać przez wysiłek woli kształt ludzki*. Prawdziwa szczerość nie wzbrania się mieć oblicza. Nie ma większego zakłamania, jak szczerość taka, jak ją pojmował André Gide, czyli rozpłynięcie się istoty człowieka w chaosie bezkształtu w tej „materii pierwszej“ — materia prima, i uleganie jej jednoczesnym — choć niezgodnym, ślepym popędom“.

Czytelnikom „Ładu serca“ wydało się napewno dziwnym to że tyle zdolności pisarskich poświęcił Andrzejewski na opisanie wyglądu zła — czy to będzie powolne staczanie się Anny na dno nędzy ludzkiej, czy najlepsza w książce postać karczmarza Litowki. Kiedy jednak przyjdzie pokazać nawrócenie Anny, przyzywane na pomoc, wszystkie siły zawodzą. Jest ono dziwnie nieprzekonywujące. Podobne do monologu ks. Siechenia, tego dziwnego kapłana, który tyle ma zrobić tej trudnej nocy, a sam ciągle się siebie o coś pyta i nie potrafi uładzić swego własnego serca. Ksiądz, który przeczuwa i miłuje prawa boskie, ale nie jest nimi nasycony. Tak więc spowiedź katolicka jest jednocześnie modlitwą o odpuszczenie i poprawę — spowiedź psychoanalityczna jest tylko z upodobaniem wykonywanym grzebaniem się we własnych czy cudzych grzechach i przewinach.

Skończmy: ponad tymi dwiema warstwami, podobnymi do koszmarnego snu, przerywanego majaczeniami i prośbami unosi się lekko owa warstwa trzecia. Tak śniącym napróżno o ładzie serca na drogach nieuniknionych może się przyśnić nad ranem delikatny, nieśmiały obraz, w którym zmarszczki wygładzają się, ręce podniesione dla wykonania zbrodni — opadają, serca zamknięte i niechętne — przyjmują miłość. Na chwilę cały świat w Sedelnikach jakby próbował się otrząsnąć ze złego snu i poddać lepszym wiatrom. Ale na chwilę tylko. Zresztą nie bawmy się w augurów wróżących z lotu ptaków! Zbyt wiele tu musi Andrzejewski oczyścić i przezwyciężyć, aby można było przypuszczać, że ten cudowny obraz rozpięty jak tęcza na znak zgody między ziemią sedelnicką i niebem mógł mu się nie przyśnić, a przyszedł — bezskutecznie choć tak żarliwie przywoływany.

PRZEGLĄD PRASY

Uwagi à propos...

Dnia 3 grudnia odbyło się pierwsze dyskusyjne posiedzenie Sejmu. Ten pierwszy dzień Sejmu skonfrontowany z bieżącą rzeczywistością nasuwa nam już pewne uwagi, które poniżej.

Prezes OZN wygłosił dużą mowę (wyjątki cytujemy za „Kurierem Warszawskim). Pan generał Skwarczyński odrazu z początku stwierdził, że:

Jest rzeczą jasną, że OZN, zgodnie z intencjami Głowy Państwa przystąpi do prac nad problemem ordynacji wyborczej z całą powagą i w poczuciu jego doniosłości. Ordynacja wyborcza ma na celu nadanie formy prawnej w wykonywaniu praw i obowiązków obywatelskich najszerszych warstw społeczeństwa. Chodzi więc o to, by brzmienie jej przepisów oddawało głos tym prądom, które są wyrazem rosnącego poczucia obowiązku wobec państwa, które objawiają młodą i konstruktywną żywotność Narodu i którym przewodzą idee, zmierzające w przyszłość, zgodnie z zasadniczymi wskazaniami, sformułowanymi przez Naczelnego Wodza, marszałka Śmigłego Rydza.

Ustawy wyborcze będą mieć za zadanie posunąć historyczny rozwój naszego państwa na dobrej drodze naprzód, a nie cofnąć go wstecz.

Czy nie należy tego rozumieć w ten sposób, że prawo głosowania do Izb Parlamentarnych będą mieli tylko zwolennicy „konsolidacji"?

Nieco dalej mówi p. gen. o samym Ozonie:

Przechodząc do oceny i charakterystyki spraw wewnętrznych państwa stwierdzam, że w ubiegłych ostatnio latach po śmierci Marszałka Piłsudskiego, w okresie rozproszkowania ideowego, w jakim zdawało się być pogrążone nasze społeczeństwo, powstało już przeświadczenie o tym, że jedynym wyjściem jest wysunięcie programu o charakterze ogólno narodowym. Okazało się, że szerokie rzesze tego społeczeństwa gotowe są pójść za tymi, którzy wskażą im drogę wyjścia i przekonają je o słuszności obranych dróg.

Mogę stwierdzić, że w dziedzinie ideologicznej już dokonaliśmy dzieła konsolidacji narodowej.

Tylko... tylko, że szerokie masy nie zostały przekonane przez OZN o słuszności jego założeń. Dowód — wynik wyborów w 10 miasteczkach na Pomorzu. To wystarczy...

OZN jednak wierzy w społeczeństwo — twierdzi p. generał:

Liczny udział głosujących i wynik wyborów z jednej strony świadczy w sposób dosadny i niewątpliwy o zwycięstwie idei państwowej nad demagogią i negacją opozycji, świadczy również (i tę sprawę podkreślam ze szczególną radością) — o słuszności naszej optymistycznej oceny społeczeństwa, które poparło nas w sposób tak zdecydowany, świadczący o jego niezawodnym i zdrowym instynkcie państwowym. Wynikają stąd konsekwencje doniosłe.

Pierwszą z nich jest utwierdzenie nas w przekonaniu, że idziemy drogą dobrą i że praca nasza w zakresie planowania państwowego jest pracą rzetelną. Konsekwencją drugą jest potwierdzenie całkowite naszej wiary w społeczeństwo polskie i naszych rachub, opartych na tej wierze — zapominając widocznie, że nie zawsze i nie każde zwycięstwo państwa jest zwycięstwem OZN.

Społeczeństwo wierzy w Państwo Polskie, które ma być dobrem wszystkich jego obywateli, natomiast czy wierzy w OZN, który chce to państwo uczynić domeną? W tem największy jest ambaras żeby dwoje chciało na raz...

Oczywiście jest i kwestia żydowska:

Ale mówiąc o kwestii żydowskiej nie możemy nie dotknąć innej strony tego problematu. Kwestia żydowska staje się dla pewnych czynników w Polsce instrumentem walki partyjnej pomiędzy Polakami i zarzewiem anarchizowania polskiego życia państwowego. Przeciw temu sposobowi traktowania sprawy tym bardziej groźnemu, że powoduje demoralizację młodzieży i godzi w najpiękniejsze tradycje naszego ducha rycerskiego, występujemy z całą stanowczością.

Bardzo nas cieszy, że OZN „występuje z całą stanowczością", ale jakoś nie może ta stanowczość, mimo, że Obóz — jak chce pan generał — porwał masy, nie może ta stanowczość mas uspokoić naszych uczelni, a przeciwnie członkowie Służby Młodych czy ZMP wcale nie przyczyniają się do uspakajania awantur, do przeciwstawiania się tym, którzy godzą w najpiękniejsze tradycje naszego ducha. Czy może prezydium OZN nie ma wpływu na swoją młodzież. Tak, nie wystarczy występować z całą stanowczością na... trybunie sejmowej, trzeba trochę zainteresować się i terenem dziedzińca uniwersyteckiego, i jak ma się wpływy tak duże, relegować z uczelni pałkarskie bojówki Stronnictwa Narodowego i różnej barwy ONR-ów.

Dalej w dyskusji p. Lepecki mówił:

Chcemy najbardziej rozszerzać w społeczeństwie świadomość naszego programu i zasad, albowiem nie chcemy mieć w OZN ludzi, którzy przyszliby tam kierowani bojaźnią czy oportunizmem, lecz chcemy takich, którzy przychodzą z wiarą w nasz program i idee.

Toż to godzi boleśnie w liczebność Obozu...

Z gen. Żeligowskim zgadzamy się całkowicie:

Nie byłbym w porządku przed moimi wyborcami, żebym nie wypowiedział swego wielkiego zadowolenia z historycznej sprawy, która miała miejsce wskutek przyłączenia naszych ziem zaolzańskich. Mam wrażenie, że stało się dobrze, iż Polska zachowała zimną krew i nie wywołała zatargu z Czechami, bo nie byłoby to w zgodzie z rycerską tradycją naszego narodu atakować człowieka, który leży, a prócz tego byłoby to sprzeczne z naszą misją dziejową, która w przeszłości łączyła wszystkie narody słowiańskie. Możemy być pewni, że i w przyszłości droga wszystkich słowiańskich narodów będzie wspólna.

Każdy poseł jest w pozycji wygodniejszej niż prasa. To też dobrze się stało, że jeden z posłów powiedział swoje słówko o byłych wyborach:

Jak to było naprawdę z wyborami? Był w nich niewątpliwie sukces wodza naczelnego i ministra Becka, którzy przez zdecydowaną postawę doprowadzili do zwycięstwa w sprawie Śląska Zaolzańskiego. Naród wdzięczny za to zwycięstwo, ochotnie szedł do urny. Było to również zwycięstwo hasła, zawartego w orędziu P. Prezydenta R. P. o konieczności zmiany ordynacji wyborczej, umożliwiającej wejście do Izb Ustawodawczych opozycji. Doskonałą ilustracją tego był popularny wierszyk przedwyborczy: zapamiętaj cztery słowa, Sejm to ordynacja nowa.

Oprócz tych czynników działał jeszcze czynnik czwarty — administracja. Trzeba przyznać, że pod fachowym kierownictwem p. premiera i ministra spraw wewnętrznych administracja dała z siebie wiele, w niektórych okręgach, sądzę, że zbyt wiele. Miałbym tu wiele zastrzeżeń i to zasadniczych, bo płynących z Konstytucji. Według nowej Konstytucji, podpisanej przez Józefa Piłsudskiego, ustrój nasz wygląda w ten sposób, że są dwa równorzędne organy — rząd i Izby, nad którymi władzę nadrzędną ma Prezydent R. P. Tymczasem rząd fabrykował parlament, który ma nad nim sprawować kontrolę. W danym wypadku przynosi to tę stratę, że przynosi demoralizację administracji i upadek jej znaczenia w społeczeństwie.

Tym posłem był pos. Dudziński, z którym w tym wypadku zgadzamy się całkowicie, podkreślając jednak lojalnie, że tylko z tym jednym fragmentem jego przemówienia się zgadzamy, bo reszta to były znane koniki p. kawalerzysty: masoneria i Żydzi — tertium non datur.

I chyba już nic więcej ciekawego nie było w tym dniu. Acha! Był jeszcze płk. Wenda, ale o nim osobno.

K. K.

Logika

„Mały Dziennik" nie omieszkał oczywiście powitać z radością faktu zamknięcia uczelni. Toż to nowy etap walki z Żydami. Oczywiście pisze, jak zawsze, swoje pseuda-katolickie i pseudo-narodowe bzdury, tylko dwa kawałki zasługują na zapoznanie z nimi szerszego grona czytelników. Jeden:

Ponieważ zarządzenia rektora nie skutkowały — mówią nam w Bratniaku — ujęliśmy ster walki z Żydami we własne ręce i usunęliśmy ich siłą z uczelni! Pierwszym etapem naszej walki było uzyskanie osobnych miejsc. Żydzi nie chcą się do tego przystosować: stojąc, zasłaniają siedzącym Polakom katedrę i tablicę.

To nie jest wcale takie łgarstwo, jak by się znającemu topografię sal uniwersyteckich mogło wydać. Im rzeczywiście Żydzi zasłaniają już nie tylko katedrę i tablicę, ale cały świat. Nic dziwnego — Żydzi mają na nich magiczny wpływ, to też, gdy sobie stoją z boku i z tyłu sali audytoryjnej, to nasi członkowie Bratniaka muszą aż wykręcać głowy, żeby ich zobaczyć, no to i tablicy nie widzą. Nikt oczu na tyle głowy nie ma! Jedno jeszcze jest nieco pikantne. Na wykłady przychodzą przeważnie... Żydówki. Z tą czystością rasy coś nie bardzo!

A nieco dalej:

Kilka lat temu społeczeństwo nie wierzyło, że wywalczymy osobne miejsca dla Żydów. A jednak wywalczyliśmy! Teraz pragniemy na wyższych uczelniach mieć spokój, t. zn. ani jednego Żyda.

Logika — ani słowa. Znakomita. Nic dziwnego. Na prawie jej nie wykładają, a na wykłady prof. Kotarbińskiego pp. z Bratniaka nie uczęszczają. Za mądre dla nich.

kok.

Ciekawe cyfry

„Wiadomości Literackie" podają w numerze poświęconym stolicy cały szereg ciekawych cyfr, z których kilka, jako charakterystycznych, podajemy:

Na 1 mieszkańca przypada:

0,002 lekarza, 0,0001 apteki, 0,004 akuszerki (na jedną kobietę w wieku 15—50 lat), 0,01 weterynarza (na 1 psa), 0,006 łóżka szpitalnego, 2 m. kw. miejsca na cmentarzu, 0,033 drzewa na placach i ulicach, 0,1 radioodbiornika, 1.000 papierosów rocznie, 153 przejazdy tramwajowe rocznie, 17,5 autobusowych, 7,6 egz. druków nieperiodycznych rocznie, 29 m. sz. wody rocznie, 54,7 kg. mięsa rocznie, 4,5 m. kw. zieleni na skwerach i parkach, 0,005 ławki tamże.

*

115 000 osób mieszka kątem w mieszkaniach 1 — 2 izbowych.

60,2% robotników zarabia mniej niż 40 zł. tygodniowo.

36,9% mieszkańców zajmuje mieszkania 1-izbowe.

Jest 11.280 mieszkań, w których mieszka więcej niż 6 osób na jedną izbę.

Jest 314 szkół powszechny, z których 176 pracuje na dwie lub trzy zmiany.

4.390 dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły.

*

Na każde 10.000 mieszkańców na Woli umiera na gruźlicę 33, ale przy placu Napoleona tylko 11.

*

98.000 mieszkańców w wieku ponad 10 lat nie umie czytać i pisać.

NIESŁYCHANY WYBRYK.

Niesłychany wybryk angielskiego brukowca „The Sunday Express" z dn. 4 grudnia r. b. w jednym z artykułów pisze: „Dziewiętnasty wiek uwolnił Europę od trzech wielkich przekleństw (curses): prześladowań religijnych, niewolnictwa i Polski. Wiek dwudziesty przywrócił wszystkie trzy". Bezczelny atak organu lorda Beaverbrooka musi się spotkać z jednogłośnym potępieniem go przez całą opinię polską i musi spowodować energiczną akcję naszego M. S. Z.

ŚWIĄTECZNY NUMER „ORKI NA UGORZE"

ukaże się w zwiększonej objętości

Zawierać będzie między innymi:

KOLUMNĘ UKRAIŃSKĄ

ZWIĘKSZONĄ KOLUMNĘ LITERACKĄ

KOLUMNĘ TEATRALNĄ

ORAZ REFLEKSJE POWYBORCZE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 57 m. 4. Tel. 6.23-41. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 12 do 15 p. p. Redakcja — codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem za m/m jednołamowy zł. 1.—; w tekście za m/m jednołamowy zł. —.80; reklamy za m/m jednołamowy zł. 0.60; drobne zł. —.20.

Prenumerata: roczna — 10.00, półroczna 5.00, kwartalna — 3.00, miesięczna — 1.20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji Nowy Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Redaktor: BOGDAN JAXA ROŻEN, Warszawa, Forteczna 1.

Zakł. Graf. S. Skierkowski i S-ka, W-wa, Hoża 55, tel. 7,22-05